

3,300 tys. ton

125 jednostek
floty PZM

SZCZECIN (PAP) — O
12 nowych statków wzrosła
w tym roku flota Polskiej
Żeglugi Morskiej w Szczeci-
nie. Wszystkie wybudowa-
ne zostały w stoczniach
brytyjskich w ramach polsko-
brytyjskiej spółki żeglu-
gowej. Są to niewielkie
masowce o pojemności
określonej w jednostkowej
normie 4 400 ton i 16,5-
tonniaki dostosowane do
transportu ładunków ma-
lowniczych. Pierwsze z nich
nośną nazwy miast pol-
skich, a drugie kopalń.
Ich budowa odbywała się
przy pomocy polskiego
przemysłu okrętowego. Na
długo z nich zamontowano
silniki główne, wybu-
dowano w Zakładach Meta-
lowych H. Cegielski w
Poznanu.

Zakup nowych statków umożliwił kasację starych jednostek. W tym roku wycofano z eksploatacji 5 statków, których eksploatacja stawała się już nieopłacalna.

Obecnie flota PZM liczy już 125 jednostek o łącznej nośności 3 mln 300 tys. ton. W przeważającej większości są to wielkie masowce i zbiornikowce o jednostkowej nośności sięgającej 145 tys. ton. Średni wiek floty PZM nie przekracza 6 lat, co w porównaniu ze średnim wiekiem światowej floty, stawia szczytniejszego przewoźnika w czołowie.

Aktywny i powszechny udział członków partii

Trwają przygotowania do IX Zjazdu PZPR

WARSZAWA (PAP) — Trwają przygotowania do nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Pracuje już, także w zespołach roboczych, Komisja Zjazdu, a w ogniwach partii — zgodnie z decyzjami VII Plenum KC — odbywały się i odbywają w tym mieście spotkania, zebrania i narady. Dyskutuje się o najważniejszych obecnie zadaniach politycznych, społecznych i gospodarczych, konkretyzując wnioski i propozycje do projektów dokumentów IX Zjazdu, zwłaszcza do тез programowych.

Aktywny i powszechny udział członków partii w tworzeniu zarysu programu partii służącego, skutecznemu wyprowadzeniu kraju z kryzysu wyraża się w rozmaitych formach.

W wielu województwach
płaszczyną wnikliwego ana-
lizowania ocen, wniosków i
propozycji zgłaszanych w
dyskusji są komisje przed-
siadkowe. Pracuje one min.

razdowe. Pracują one m.in. w Gdańsku, Toruniu, Bielsku Białej, Tarnobrzegu, a od kilku dni również w Koninie, gdzie podobne komisje utworzone na szczeblu gmin i miast.

Wojewódzka Komisja Przedzjadowa w Gdańsku powstała oddolnie, w drodze konsultacji pomiędzy organizacjami partyjnymi zakładów pracy. Liczy ona ponad 250 członków, którzy zasadniczą część swych obowiązków wykonują w 13 zespołach problemo-

wych. W zespołach tych omawiane są m.in. propozycje dotyczące charakteru i zadań IX Zjazdu PZPR, zmian statutowych, funkcjonowania kierowniczej roli partii, jej współdziałania z organizacjami samorządowymi, spraw polityki kadrowej, społecznej oraz funkcjonowania gospodarki.

Niektóre z zespołów korzystają z opinii ekspertów — naukowców oraz praktyków. Komisja przyjęła zasadę bieżącego informowania organów partyjnych o wynikach prac. Chodzi o to, by wszystkie członkowie PZPR mogli wnieść do komisji swoje uwagi i spostrzeżenia. Uznano też za celowe, aby niezależnie od stanowiska, jakie komisja zajmie w poszczególnych sprawach, opracować — w formie aneksu do dokumentów komisji — wnioski i opinie, które z różnych względów wychodzą poza jej meryto-

ryczne obowiązki. Członkowie komisji zobowiązani są do przedstawiania propozycji zgłaszanych przez macierzyste organizacje i środowiska partyjne.

Wojewódzka Komisja Przed-
jazdowa PZPR w Tarnobrze-
gu liczy 65 członków, repre-
zentujących większe zakłado-
we organizacje oraz środowi-
ska społeczno-zawodowe.
Wyloniono zespół roboczy,
który zajmie się opracowa-
niem wniosków i propozycji
zgłaszanych przez członków
partii.

Podobna komisja działa w Bielsku-Białej, a 60 proc. jej składu — to robotnicy. Przy KW PZPR powołano sekretariat komisji przygotowujący zgłoszone przez terenowe instancje wnioski i postulaty adresowane do Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej.

W kilku zespołach problemowych, poświęconych m.in. sprawom rolnictwa i gospodarki rolnej, działają członkowie Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej PZPR w Toruniu. Opracowuje się w niej m.in. odpowiedzi na pytania dotyczące aktualnych problemów polityki partii.

Nad tym, aby nic co ważne
i pożyteczne w przedzajzdo-

Ciąg dalszy na str. 2



**Wigilię
pięknej,
jutrzni
jasnej
i stodoły
ciasnej**

życzy swoim
Czytelnikom

REDAKCJA

HOROSKOP dla POLSKI 1981

„Niech każdy zbada swoje myśli: ujrzymy, iż wszystkie zaprząta przeszłość i przyszłość. Nie myślimy prawie o teraźniejszości. a jeśli myślimy, to jeno aby zacerpnąć z niej treści do snucia przyszłości. Teraźniejszość nie jest nigdy naszym celem. Przeszłość i teraźniejszość są dla nas środkami; celem jest tylko przyszłość”.

Słowa te wyszły spod pióra francuskiego filozofa, matematyka i pisarza Blaise Pascala, a dzieła się w połowie XVII w. My dziś nad Wisłą refleks: Pasał skolejarzami jednak bez wahań przeżywalność polskiego kryzysu i zgodami się, że zarówno potrzeba zrozumienia jego najgłębszych przyczyn (Przeszło), jak i podejmowania ustulowania wyjścia z labiryntu trudności (teraźniejszość) w swej istocie „sa dia nas środkami, (gdzy) celem jest tylko przyszłość”. Nie oznacza to, oczywiście, zgody na pomniejszenie znaczenia bezwzględnej analizy tych wszystkich mechanizmów państwowych, które nie reformować przez dziesiątki lat rozstroili ostatecznie cały system współżycia społecznego wraz z jego aparatem wytwórczym. Nie oznacza też chęci zlekceważenia powagi sytuacji obecnej, razem z wszystkimi przeżywanymi przez nas dramatałmi politycznymi, moralnymi i bytowymi. Ujaw-

dować o wszystkim nie pojmując, że w ten sposób będzie ona przestawać — w miarę centralizacji i maksymalizacji uprawnień — decydować o czymkolwiek sensownie.

Alle odkrycie to nie wszystko. Zdo-
łaliśmy także skonstruować narzę-
dzia naprawy systemu. Jeśli nie
pełni jeszcze sprawne w działaniu,
to już dojrzałe w teorii. Wiemy, że sa-
mymi społecznymi siłami kontroli, czyli
wmontowane w system władzy re-
gulatory samorządu ludzi pracy —
działające zarówno na szczeblu naj-
wyższym i ponoszące odpowiedzial-
ność za podstawowe decyzje
państwowe, jak i na poziomie naj-
niższym, tj. w przedsiębiorstwach
wioskach, spółdzielniach, środowi-
skach współzycia zbiorowego.

Jaki przeto horoskop możemy postawić na ten najbliższy Nowy Rok? Będzie to na pewno czas wielkich rozstrzygnięć, pora wypierania sta-

nych w narodzie, wszystkich ludzi dobrej woli zdecydowanych urzęźwistnie — bez względu na różnorodność swych postaw światopoglądowych czy interesów grupowych — jeden wspólny cel przyszłości: socjalistyczna sprawiedliwość społeczna i owocna praca dla dobra całego kraju. Dla tej siły nie ma już dziś zagrożenia zdolnego ją obezwładnić, co nie znaczy, że „brak przed nią przeszkód, a szczególnie — zaczęto oporu ludzi zielej woli, nie umiających albo nie chcących zrozumieć, że Polacy są zdecydowani ostatecznie ustawić u siebie socjalistyczny porządek życia i stworzyć system pracy.

Następnie stąd, że będzie to rok zakończenia burzliwego procesu we wnętrzu przeobrażenia się i odbudowy kapitału zaufania społecznego organizmu przewodzącego odnowie — partii marksistowskiej opowanej z historycznej woli klasy robotniczej do służby ideał socjalizmu i pracy kierującej ich uczuciowistnianiem. Przed nami oto nadzwyczajny. IX Zjazd z jego dyrektywą przewodnią sformułowaną w Uchwale VII Plenum KC PZPR: „Partia z całą konsekwencją zmierza do tego, by rozwój demokracji socjalistycznej stał się podstawowym kierunkiem odnowy życia społeczno-po-



Z opłatkiem przy wigilijnym stole.

Fotografuje o budowlach twórczych na Kurpiach — str. 9

F. G. Gabor Lorinczy

Celem tylko przyszłość

niemy po sierpniu rozmiar kryzysu, od kryzysu ludzi żyjących - poniżej minimum socjalnego poczynając, na setkach miliardów złotych utopionych w bezsensownych inwestycjach kończąc - mrozi rzeczywiście mózg. Katastrofa pustych sklepów, zamierających z braku energii fabryk, powiększającego się nawisu inflacyjnego i postępującego wraz z tym wszystkim paraliżu administracji - czyni z egzystencji codziennej jedno pasmo stresów tym ostrzejszych, czym więcej przybywa nam z tej racji doświadczeń.

Co każe nam Polakom wierzyć w siebie? Kto daje natchnienie do życia w sprawiedliwszym ładzie społecznym i klimacie wyższych wartości moralnych?

Wydaje się, że przede wszystkim zbiorowa świadomość, że już wiemy o tym, że polski mecz tworząca nową socjalistyczną ustroju, zjawia chodzący co trzeba zrobić, żeby ją przemienić w radę. Współczesny filozof polski, prof. Marian Mazur, uczy nas, że jeśli chcemy myśleć systemowo i ograniczać rzeczywistość w tej jakości, powinniśmy stawiać sobie pytanie „jak to działa?”, a nie „z czego jest zrobione?”. Tylko pod warunkiem zachowania takiej metody badawczej można odkryć „co to działa” i nie uniemożliwić sobie w konsekwencji — usunąć zacięcie maszyny systemu. Myśmy chyba, niezależnie czy słuchając nauk profesora, czy nie władz nic o jego egziberynetycznej teorii — tego odkrycia wreszcie dokonali. Zacięcie było — wiemy teraz Górze — w mechanizmie funkcjonowania władzy, gdyż po pierwsze — działała ona bez kontroli, a po drugie — poczęła decy-

rych zaskrydytowanych urządzeń systemowych, usiłujących ciągle brońić rutyny swego działania metodą, ilej więcej, czy mniej powierzchownego naprawiania — przez wchodzące a młodzieńczym, a wie-niosącym całą niedojrzałość swego wieku, impetem tworzącym nowych. Będzie to przede czas całej lawiny zmian wrących się do życia od dotu przebudowywania struktury i stylizacji elementarnych ogniw in-frastruktury społeczeństwa socjal-istycznego. Wyuwalających do kiero-wania nim nowych najmniejszych ludzi, zmieniających zasady uzeleź-niania się i zezabiania trybów nowo-maszynerii i siegających — stoni-ami postępującego procesu w górę — aż po pełne odrodzenie uprawniej najwyższej władzy w państwie: Sej-mu PRL, rekonstrukcje rządu i jego agend terenowych oraz oparcie całego systemu na zasadach gruntownej reformy jego funkcjonowania, z społeczeństwa gospodarczym sektorem jako jego centrum.

Czy wystarczy na to jednego 198 roku? Na rozstrzygnięcie tak, na realizację — nie. Proces wchodzenia zamierzeń odnowy w życie musi być

jak najmniej bolesny społecznie. więc przy całym swym uwikłaniu w sprzeczności walki nowego ze starym, przeprowadzany z zachowaniem maksimum spokoju, rozgami i odpowiedzialności. Skąd jednak pewność że starczy go przynajmniej dla rozstrzygnięcia sprawy?

Z kilku powodów. Najpierw stać
te będzie to rok, o którego losach
decydować będzie już dziś uforma-
wany, zawarty i wypróbowany w
najtrudniejszych chwilach grudni-
sejss wszystkich sił konstruktyw-

litycznego kraju". To słowo także nie stanie się samo przez się ciałem. Ale jest już teraz prawem wspartym świadomością i wola całego polskiego świata pracy, decyzją: od której nie może być odwrotu bez wywołania widma katastrofy narodowej.

Na koniec stad także, że będzie to rok jeszcze powolnego, na pewno bardzo uczciwego dla społeczeństwa, ale konsekwentnego naprawiania zaciepiałej aparatury naszego państwa, głównie w jego sferze gospodarowania i dzielenia owoców pracy. Horoskop dla Polski 1981 zawiera rozdział ogromny, któremu na imię reforma systemowa. To oczywiście temat—ocean problemów, ale jedną myśl warto już dziś wysunąć na czoło sprawy. Wyraził ją cennie polski ekonomista o szerokim społecznym horyzoncie patrzenia na to zadanie prof. Cezary Józefiak, który powiedział ostatnio reporterowi „Literatury”: „Jeśli reforma będzie „dalszym rozkoszaniem się”, to nikt w niej nie uwierzy. Jeżeli stworzy nowe wzorce i pokaże je społeczeństwu, choćby w zarysach, żeby można było oczekiwać, że kiedy wyjdziemy z obecnych trudności, będziemy mieli system, który nas więcej w podobne trudności nie wpuści”.

Trzeba mieć wizję. I wszystko wskazuje, że będziemy ją tworzyć w tym Nowym Roku. Nie tylko przestać w gospodarce, ale w całym państwie przebudowywać z punktu widzenia bezkonfliktowej przyszłości. Tylko kiedy wyjdziemy z obecnych trudności? Ten warunek wstępny łatwo sformułować w druku, ale ile wyrzecen, ile wysiłku i ile mądrości zarazem trzeba nam w 1981 roku będzie, żeby go spełnić!

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

J. Pińkowski spotkał się z członkami Prezydium ZG ZLP

WARSZAWA (PAP) — 23 bm. odbyło się spotkanie prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Pińkowskiego z członkami Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, w składzie: Jerzy Putrament, Kazimierz Dziemkowski, Jan Koprowski, Ursula Kosiol, Kazimierz Kosiński, Janusz Krasinski, Wiesław Myśliwski, Leszek Prokaj, Jerzy S. Sio, Jan Józef Szczepański, Witold Zaleski, Wanda Zółkiewska, I sekretarz POP PZPR przy Oddziale Warszawskim ZLP Andrzej Wawrowski, oraz prezes Zarządu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Stanisław Bębnek.

Tematem spotkania były sprawy związane ze zbliżającym się XXI Zjazdem Delegatów ZLP, aktualnym stanem kultury polskiej i sytuacją socjalno-materialną środowiska literackiego. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę poprawy sytuacji książek, powiększenia jej nakładów, aby stawała się powszechnie dostępna. Stanowi to główny fundament życia kulturalnego społeczeństwa.

Spotkanie z ambasadorem ZSRR B. Aristowem

WARSZAWA (PAP) — Głównie kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego ZSRR na lata 1981-1985 oraz na okres do 1990 r. — nakreślone w projekcie dokumentu przygotowanego przez KC KPZR na XXVI Zjazd partii — były tematem spotkania z ambasadorem ZSRR Borysem Aristowem, które 22 bm. odbyło się w Domu Przyjaciół Polsko-Radzieckich w Warszawie. W spotkaniu, które prowadził przewodniczący ZG TPZR Stanisław Wroński, uczestniczyli działacze polityczni i społeczni, aktywiści TPZR z Warszawy i szeregu województw.

Związek Radziecki, jego naród i partia przygotowują się obecnie do obrad XXVI Zjazdu KPZR, który rozpocznie się w Moskwie 23 lutego 1981 r. — stwierdził ambasador. Oto główne tezy jego wystąpienia.

Partia idzie na swój Zjazd w ścisłej jedności z narodem, posiadając sprzyjający program działania zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Przedzjadawca platforma partii znalazła swój wyraz w przemówieniu sekretarza generalnego KPZR, Leonida Breżniewa, na październikowym Plenum KC oraz w dokumencie o wielkim znaczeniu teoretycznym i praktycznym, jakim są ogłoszone w początkach grudnia „Główne kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego ZSRR na lata 1981-85 oraz na okres do 1990 r.”. Dokument ten stwierdza, że naród radziecki — realizując pod wyprzedzeniem kierownictwem swej partii o pracowności przez XXIV i XXV Zjazdy KPZR strategię gospodarczą — odniósł dalsze sukcesy w budowie materialno-technicznej bazy komunizmu oraz w podnoszeniu poziomu życia ludności.

Projekt dokumentu zjazdowego jest owocem pracy wielkiej liczby specjalistów różnych dziedzin — uczonych, działaczy partyjnych i państwowych, planistów, a także resortów — zarówno ogólnozwiązkowych, jak i republikańskich. Stanowią one rezultat twórczej pracy Komitetu Centralnego KPZR i jego Biura Politycznego oraz osobiste Leonida Breżniewa.

Zgodnie z lenińską tradycją Komitet Centralny KPZR przedłożył ten dokument pod ogólnonarodową dyskusję. Omawiany on jest jednocześnie na przedzjazdowych obwodowych i konferencjach partyjnych, a w styczniu 1981 r. — będzie przedmiotem obrad republikańskich zjazdów partyjnych oraz Moskwy i Leningradu.

Dokument zjazdowy (szeroko omówiony przez polską prasę w początkach grudnia) zawiera wyniki minionego 5-letniego, charakterystycznego kierunkiem intensyfikacji rozwoju gospodarki ZSRR w nadchodzącym 5-leciu oraz w latach dalszych.

Główne kierunki rozwoju nakreślone w projekcie dokumentu zjazdowego oparte zostały o naukowe prognozy. Wzięto pod uwagę wiele czynników, warunków międzynarodowych, różnorodność przesłanki sytuacji wewnętrznej. Cała linia rozwoju radzieckiej gospodarki wiąże się z programami specjalizacji i kooperacji produkcyjnej z krajami członkowskimi RWPG nakreślonymi również na najbliższe lata, jak i w dalszej perspektywie.

Dokument odzwierciedla pełni humanizm ustroju radzieckiego. Przeniknięty jest on troską o ludzi pracy, wzrost ich dobrobytu, polepszenie warunków życia i pracy, podnoszenie poziomu kultury i wykształcenia. Służą temu będzie pełne wykorzystanie możliwości stworzonych przez rozwinięty socjalizm.

Społeczeństwo Kraju Rad widzi w projekcie dokumentu wielką wagę teoretyczną i praktyczną, ale nie przejmując jako sumy gotowych recept. Dlatego do Komitetu Centralnego KPZR, komitetów partyjnych, redakcji — napływa wiele uwag, propozycji, poprawek. Jak i przy poprzed-

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Biłynie

W najbliższym czasie odbędzie się plenarne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. Program tego posiedzenia omawiano w poprzednim posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego, dyskutowano o zadaniach organizacji i instancji partyjnych przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem KW PZPR. Plenum KW będzie oceniało sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą oraz formułowało program działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej. Zaimplementowano powołanie Egzekutywy Komisji Przedzjazdowej, złożonej z licznych przedstawicieli organizacji i instancji partyjnych, reprezentantów wszystkich środowisk społeczno-zawodowych. Program ten, jak mocno podkreślono na wczorajszym posiedzeniu, powinien powstać w wyniku szerokiej dyskusji partyjnej i ogólnospołecznej. Egzekutywa omawiała także sprawy organizacyjno-kadrowe. (s)

W Karlinie — bez świątecznej przerwy

WARSZAWA (PAP) — Jak poinformował dziennikarz PAP, naczelny dyrektor Zjednoczenia Górniczo-Naftowego i Gazownictwa im. Władysława Gorkiego, Aleksander Buziak, akcja zakładowa w KARLINIE będzie kontynuowana bez świątecznej przerwy. Konieczność pracy w awaryjnym trybie, po to, aby uratować największą ilość potrzebnej krajowej, cennej ropy naftowej, znajduje zrozumienie i poparcie wśród wielu zakładów i instytucji, których współdziałanie jest niezbędne dla powodzenia akcji. „Złotą kłódką dla Karliny” ogłosili Polskie Koleje Państwowe, które stornowały specjalny pociąg wahałowy, dostarczający maszyn i materiałów budowlanych. W bylskiewiczym tempie podjęto dostawę rur stalowych o przekroju 500 mm z hut „Pierum”. Silniki elektryczne pomp i inny sprzęt elektryczny przekazywali różne kopalnie, m.in. „Janina”, „Makoszowy”, „Zabrzeńska Fabryka Maszyn Górniczych, Przedsiębiorstwo Energogetyczne, Zakłady Węglowe w Chorzowie, Zakłady Produkcyjno-Remontowe Maszyn Elektrycznych w Dąbrowie Górniczej, Jaworskiego-Mikolowskie Zakłady Naprawcze, Przedsiębiorstwo Węglowe itd. Ekspy z tych zakładów dokonują także montażu sprzętu na miejscu. Cennej pomocy dostarcza Główny Kwatermistrzostwo Wojska Polskiego.

Zabiegi lekarskie za łapówki

WROCŁAW — Prokuratura jednej z dzielnic Wrocławia wydziałała lekarza, pracującego w jednym z wrocławskich szpitali, został on zatrzymany pod zarzutem usiłowania przeprowadzenia operacji i zabiegów od wręczania mu łapówek.

Powstaje film o gen. Wł. Sikorskim

WARSZAWA (PAP) — W związku z przypadającą w przyszłym roku 10. rocznicą urodzin gen. Władysława Sikorskiego, w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie powstaje film pomyślany jako biografia tego wybitnego wodza i męża stanu. Autorem filmu — reżyser Krzysztof Szmagier — stara się ukazać przede wszystkim życie i działalność gen. Sikorskiego w okresie ostatniej wojny.

Radiowa transmisja „Pasterki” z Katedry Wawelskiej

KRAKÓW (PAP) — 24 grudnia o godz. 24.00 z wieży Katedry Wawelskiej rozlegnie się 13 uderzeń zegara, a następnie nad Kraków popłynie głęboki bas dźwięku Zygmunta. W wawelskiej świątyni rozpocznie się uroczysta msza świątwa znana „Pasterką”.

Wawel jest od stuleci miejscem, do którego biegła myśl i patriotyczne uczucia milio-

Końcowe akordy procesu pekińskiego

PEKIN (PAP) — Korespondent PAP Ludwik Mysak pisze: W toczącym się od 20 listopada w Pekinie procesie 10 głównych uczestników tzw. kontrowersyjnego klik Lin Piao i Chang Cing, zakończono już przewód sądowy przeciw ośmiu oskarżonym, którym obecnie pozostało jedynie czekanie na wyrok. Rekordowo pracowitym dla sądu dniem okazała się ub. sobota. Pierwszym doprowadzonym w tym dniu oskarżonym, był „mózg bandy czworga” 63-letni Chang Czun-aho, były członek Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh i

Za granicą o Polsce

W dalszym ciągu prasa światowa podjęła wiele uwagi wydarzeniom w naszym kraju. Na łamach dzienników i tygodników ukazują się nadal języczne relacje i komentarze nawiązujące do uroczystości odsłonięcia w Gdańsku pomnika ofiar grudnia 1970 roku. Prasa światowa relacjonuje też przebieg ostatniego posiedzenia Sejmu PRL.

Londonyjski „Times” widzi w uroczystościach na polskim Wybrzeżu „symbol nadziei”. Stwierdza on, że obchody te były „czymś niezwykłym”. Zebrał się bowiem przedstawiciel władz państwowych, Kościoła i nowych związków zawodowych, aby wspólnie oddać hołd pamięci poległym. Francuski dziennik „Le Monde” również jest zdania, że odsłonięcie pomnika było „historycznym wydarzeniem”. Inny paryski dziennik „Le Figaro” podkreśla, że „pomysł się od, który wyobrażał sobie, iż w czasie obchodów może dojść do jakichś incydentów”. Uroczystości odbyły się w atmosferze całkowitego spokoju, powagi i skupienia, a taki przebieg był z korzyścią dla całej Polski.

Korespondent brytyjskiej rozgłośni BBC stwierdza, że „nie było rzeczą przypadkową, iż przedstawiciele władz państwowych wystąpili podczas uroczystości w Gdańsku z apelem o „jedność narodu”. Uczynili to, wspominając tragedię narodową. Należy uczynić wszystko — podkreślił — by wydarzenia z grudnia 1970 nigdy się już nie powtórzyły.

„Tę samego wieczoru, po uroczystości, ludzie rozeszli się do domów w spokoju, wiedząc, że uczestniczyli w czymś zupełnie wyjątkowym”.

„Sunday Telegraph” podkreśla wspólną obecność na uroczystościach gdańskich, zarówno głowy państwa PRL, jak też arcybiskupa krakowskiego i przywódcy „Solidarności”. Korespondent tego pisma jest zdania, że „w Polsce przeważa obecnie duch umiarkowania i kompromisu”.

Trwają przygotowania do IX Zjazdu PZPR

Cląg dalszy ze str. 1

w dyskusji nie zostało urończone. Wśród katolików 30-tygodniowy zespół, w skład którego wchodzi wielu robotników.

Powstał też ośrodek szybkiej informacji partyjnej, którego zadaniem jest odpowiedź na rozmaite problemy i pytania zgłaszane w toku żywej, często krytycznej dyskusji. Mówi się w niej zarówno o przyczynach błędów i wypadkach w przeszłości, jak i formułę polityczną, konstruktywne propozycje na przyszłość. Widoczna jest autentyczna wola współtworzenia, niejakiego od dołu, programu działania służącego socjalistycznej odnowie. Wiele uwag zgłasza się do statutu partii, a ich intencją jest stworzenie mechanizmów zapobiegających powtarzaniu się błędów — poprzez zapewnienie pełnej demokracji wewnątrzpartyjnej, warunków do konstruktywnej krytyki oraz rotację kadr na funkcjach partyjnych, które — jak podkreśla się — nie mogą być łączone z kierowniczymi stanowiskami w aparacie państwowym i gospodarczym.

Również przy Komitecie Krakowskim PZPR działa komisja wniosków, do której swoje opinie i propozycje programowe zgłosiło już ponad 200 organizacji partyjnych.

Nową, ciekawą formą poszukiwania lepszych i skuteczniejszych form działania partyjnego wśród ludzi nauki jest partyjna komisja koordynacyjna warszawskiego środowiska naukowego.

Oto niektóre tylko przykłady przygotowań do IX Zjazdu PZPR. Świadczy o tym, że trwają one praktycznie już od dłuższego czasu i z każdym dniem są coraz bardziej intensywnie.

Pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: biłostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego. Zachmurzenie duże, okresami opady deszczu i mżawki, ciepło. Temperatura minimalna ok. 0°C, maksymalna plus 3 do plus 8°C. Wiatr umiarkowany i dość silny, południowo-zachodni i zachodni.

W drugi dzień świąt możliwe ośnieżenia.

IMBIENY: ŚRODA — Adama i Wuj; PIĄTEK — Szczepana i Dionizego. (b)

mu szansę poprawienia się. Prokurator zwrócił uwagę sądu na postawę oskarżonego. Do wszystkich zarzucanych mu czynów przyznał się też kolejny oskarżony, były członek Biura Politycznego KC i generalny kwatermistrz armii chińskiej, 66-letni Chu Hui-ko. Również i w tym wypadku prokurator podkreślił jego „stosunkowo dobrą postawę”. Dużo więcej kłopotu miał sąd z ostatnim tego dnia doprowadzonym na salę, to jest z byłym członkiem Biura Politycznego KC i szefem sztabu generalnego, Huang Zeng-siem. Ten 70-letni wojskowy, który już blisko 10 lat przesiedlony w więzieniu, przez trzy kolejne sesje polemizował z zarzutami prokuratora. Stwierdził, że nigdy nie miał nic wspólnego z rzekomym spiskiem Lin Piao, mającym na celu zamordowanie Mao Tse-tunga w 1971 roku i że z zad-

nię, że ustrzeliła sobie drogę społeczną świadomość, że eskalacja ruchu strajkowego prowadziłaby do katastrofalnych następstw. Gazeta pisze dalej, że system partnerskiej współpracy między wszystkimi siłami politycznymi i społecznymi, które opowiadają się za socjalizmem, zaczyna powoli stawać się rzeczywistością.

Agencja prasowa zwraca uwagę na poruszenie i niezadowolone, jakie wywołały w kołach „dysydentów” polskich wypowiedzi Episkopatu, oskarżające te koła, a zwłaszcza KOR i KPN o odgrzywanie destrukcyjnej roli w życiu kraju. Agencja TASS nadała w ub. poniedziałek obszerną depeszę na temat pierwszego posiedzenia komisji przygotowującej obrady IX nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Agencja zamieściła szczegółowe streszczenie przemówienia, które wygłosił I sekretarz partii Stanisław Kania.

Gazety białostockie zrelacjonowały posiedzenie Sejmu PRL. Omawiając wystąpienie wicepremiera H. Kisielewskiego, że fundusz plac wrośnie w przyszłym roku o 16 proc. Ze względu na to, że decyzje w sprawie podwyżek plac i świadczeń społecznych przekraczają obecne możliwości polskiej gospodarki, kluczowego znaczenia nabiera zwiększenie produkcji i wydajności pracy.

Prasa czechosłowacka pisząc o ostatnim posiedzeniu Sejmu, również szeroko przedstawiała zamiany placowe i rządowy program polityki społecznej. Stwierdza ona, że realizacja tego programu będzie wymagała zwiększenia produkcji materialnej i wzrostu wydajności pracy. Prasa czechosłowacka wskazuje, że przywrócenie pełnej stabilizacji polskiej gospodarki może potrwać około trzech lat.

Pogrzeb A. Kosygina

MOSKWA (PAP) — We wtorek odbył się w Moskwie pogrzeb wybitnego działacza KPZR i państwa radzieckiego, dwukrotnego bohatera pracy socjalistycznej, Aleksieja Kosygina. W południe kondukt żałobny przybył na Plac Czerwony. Urna z prochami zmarłego ustawiona została przed Mauzoleum Lenina. Na centralnej trybunie zajęli miejsca przywódcy radzieccy z Leonidem Breżniewem na czele. Wic żałobny otworzył premier Nikołaj Tichonow, który podkreślił zasługi Zmarłego i stwierdził, że cały naród radziecki pogodził się z jego śmiercią.

Wic żałobny, na którym przemieszczali się również przedstawiciele ludzkiej pracy ZSRR, przywódcy radzieccy ponieśli żałobę z prochami Zmarłego, który wstąpił urnę z prochami Aleksieja Kosygina do niszki, którą zakryto tablicą pamiątkową. Po odegraniu marsza żałobnego i hymnu państwowego nastąpił uroczysty przemarsz oddziałów wojskowych, które oddały ostatni hołd Zmarłemu.

SKROCIE

W Rzymie zakończył się proces 18 osób, zamieszanych w piskarską aferę prakupniczą, oskarżonych o udział w machinacjach przy ustalaniu wyników spotkań i eliminacji przedmistrzów w eliminacji piłkarskiej. W tym celu przekazywano im informacje o sędziach i sędziach, którzy mieli być ich przeciwnikami.

Ku wielkiemu zaskoczeniu opinii publicznej wszyscy zostali uniewinnieni z braku — jak określili sąd — dostatecznych dowodów. Wcześniej komisja dyscyplinarna Włoskiego Związku Piłkarskiego wydała surowe wyroki. Zespoły Lazio i AC Milan zdegradowane zostały do II ligi, kilku piłkarzy otrzymało

surowe wyroki. W tym samym podważył on i tak wagi wiarygodności tezy o planowaniu przez byłego wiceprzewodniczącą KC i ministra Obrony, zamachu na życie Mao. Jedynym właścicielem przedstawianym przez prokuratora dowodem na udział Huang w tym rzekomym spisku, był zapis jego rozmowy z Lin Piao, w której uprzedził on swego zwierzchnika, że Mao źle się o nim wyraził. W podsumowaniu, prokurator zwrócił uwagę na sformułowanie wyroku, że oskarżony nie chciał się przyznać mimo oczywistych dowodów jego winy. Do rozpatrzenia pozostały już tylko sprawy „dławiących” w tym „dławiących” oskarżenia, pani Chang Cing, wdowa po Mao, który uparcie twierdził, że wszystko co robiła, było legalne i aprobowane przez „najwyższą autorytet”.

SPORT

Epilog wydarzeń na lotnisku Okęcie

R. Kulesza zwolniony z funkcji trenera

Wydział Dyscypliny Polskiego Związku Piłki Nożnej na trzech kolejnych posiedzeniach rozprawał o okolicznościach incydentu na lotnisku Okęcie w Warszawie, który miał miejsce 28 listopada przed odjazdem drużyny narodowej na obóz przygotowawczy do Włoch i Grecji. Na podstawie danych zebranych w toku postępowania wyjaśniającego Wydział Dyscypliny uznał Zbigniewa Boniek, Stanisława Terleckiego, Władysława Żmudę winnych zarzuceniami im przewinię, że w dniu tym działając wspólnie, nie podjęli żadnych decyzji trenera reprezentacji Ryszarda Kuleszy o wykluczeniu z ekipy i pozostawieniu w kraju Józefa Młynarczyka i swoim zachowaniem oraz postawą zarówno w hotelu „Wera” jak i na lotnisku Okęcie przyczynili się do wymuszenia na trenerze zmiany tej decyzji. Józef Młynarczyk został uznany winnym tego, że w godzinach nocnych w dniu 28 listopada wspólnie z Władysławem Żmudą opuścili samolot hotel „Wera” w Warszawie, w którym zgromadzona była reprezentacja, udając się do restauracji „Adria”. W Smoleńsku wrócił do hotelu wcześniej, natomiast J. Młynarczyk przebywał w „Adrii” do godzin rannych.

Zbigniew Boniek (Widzew) oraz Stanisław Terlecki (KSZ) ukarani zostali bezwzględnie dyskwalifikacją na okres jednego roku. Równocześnie ukarany był również J. Młynarczyk, który został ukarany bezwzględnie dyskwalifikacją na okres jednego roku. Wskazano, że w dniu 28 listopada wspólnie z Władysławem Żmudą opuścili samolot hotel „Wera” w Warszawie, w którym zgromadzona była reprezentacja, udając się do restauracji „Adria”. W Smoleńsku wrócił do hotelu wcześniej, natomiast J. Młynarczyk przebywał w „Adrii” do godzin rannych.

Władysław Żmuda i Józef Młynarczyk ukarani zostali bezwzględnie dyskwalifikacją na okres ośmiu miesięcy. W. Żmuda na ten sam czas została skreślona z kadry i ma zakaz piastowania wszelkich funkcji sportowych w klubie i związku, natomiast J. Młynarczyk będzie musiał się rozstać z kadrą narodową i pracą społeczną w sporcie na okres dwóch lat.

Ponadto karę dwóch miesięcy dyskwalifikacji i zawieszenia na pół roku otrzymał Władysław Żmuda (Widzew). Bieg kar dla Z. Bonieka, S. Terleckiego, W. Żmudy i J. Młynarczyka.

Doniesienia agencyjne

W we wtorek (23 bm.) powrócił do kraju polski koszykarz, który w ostatnich trzech tygodniach przebywał w USA rozgrywając spotkania w drużynie uniwersyteckiej. Powiada, że na lotnisku było tłumisko, że nase wicepremierem Europy wrócił z sukcesem. Na rozegranych spotkaniach Polacy wygrali 1, przegrali natomiast tylko dwa pierwsze, a wpływ na nie miały m.in. niekorzystne warunki atmosferyczne, zmęczenie podróży, a także nieznajomość stylu gry amerykańskich koszykarzy.

Trwają eliminacje młodzieżowych mistrzostw Europy w piłce nożnej, z udziałem zawodników do lat 18. Z 40 spotkań, jakie zostaną rozegrane w grupach, odbyło się w 1980 r. 11. Postronnie saplanowane na rok przyszły. Oto jak wyglądała sytuacja w poszczególnych grupach, po wstępnej fazie eliminacji.

Grupa VII Polacy mają na rękę Norwegię. NRD zdobył dwa punkty, którzy w wyniku są bardzo korzystne dla polskiego zespołu. Polacy wygrali w Oslo z Norwegią 1:0, pokonali na wyjeździe drużynę NRD 2:0. Ten ostatni rezultat jest największą sensacją eliminacji. Wic żałobny, na którym przemieszczali się również przedstawiciele ludzkiej pracy ZSRR, przywódcy radzieccy ponieśli żałobę z prochami Zmarłego, który wstąpił urnę z prochami Aleksieja Kosygina do niszki, którą zakryto tablicą pamiątkową.

W Rzymie zakończył się proces 18 osób, zamieszanych w piskarską aferę prakupniczą, oskarżonych o udział w machinacjach przy ustalaniu wyników spotkań i eliminacji przedmistrzów w eliminacji piłkarskiej. W tym celu przekazywano im informacje o sędziach i sędziach, którzy mieli być ich przeciwnikami.

Ku wielkiemu zaskoczeniu opinii publicznej wszyscy zostali uniewinnieni z braku — jak określili sąd — dostatecznych dowodów. Wcześniej komisja dyscyplinarna Włoskiego Związku Piłkarskiego wydała surowe wyroki. Zespoły Lazio i AC Milan zdegradowane zostały do II ligi, kilku piłkarzy otrzymało

Spacery zamiast nart

Prognozy meteorologiczne na najbliższy okres nie są zbyt optymistyczne dla sympatyków narciarstwa i jazdy na łyżwach. Przewidują one opady śniegu dopiero w początkach stycznia. A więc trochę późno. Wiemy jednak z doświadczeń, że i meteorolodzy popełniają błędy i oby ich ostatnia prognoza świąteczna okazała się mylna.

Śniegu, za którym pragnie wszystkich młodzież z utęsknieniem wypatrywała, niestety nie ma. Proponujemy zatem spędzić najbliższe dni na spacerach, marszobiegach, porożach zątkach Puszczy Kynyskiej, w Parku Zwierzynieckim, po prostu w najbliższych okolicach miejsca zamieszkania. Na pewno wyjdzie to wszystkim, którzy się na to zdecydowali na zdrowie. Szkoda tylko, że Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w okresie świąt zaniechało o krzewieniu kultury fizycznej.

Siatkówka

Wyniki sobotnio-niedzielnego spotkania w klasie międzywojewódzkiej. Koniety: Zdzisław Łomża i S. Mieczysław: Dąb Dąbrowa 3:2 i 3:2.

W każdym przedsiębiorstwie są ludzie, na których zakład „stoi”. Można na nich polegać w sytuacjach codziennych i zwykłych, jak też w szczególnych i trudnych. Są to bowiem ludzie, którzy swych powinności nie traktują formalnie, lecz angażują się w realizację zadań, wykazując starania, aby praca była lepsza, a jednocześnie mniej uciążliwa.

Do takich ludzi w Piskich Zakładach Przemysłu Szkielek można zaliczyć małżonków Lipińskich i Trześniewskich, Mieczysława Skoczniaka i Tadeusza Pastuszewskiego, Irenę Izbicką, Henryka Borowskiego, Adolfa Sasimę i dziesiątki innych. — A nawet setki — mówi sekretarz KZ PZPR Zbigniew Zieliński. — W osiągnięciach produkcyjnych i społecznych, także na rzecz miasta, jest udział i zasługa całej załogi. Również w rezultatach wypracowanych w obecnym burzliwym roku. Mamy szanse zakończyć rok na plusie. — O ile — poprawia się — nie będzie większych przerw w dostawie energii elektrycznej i braku węgla.

W SPOKOJU I Z ROZWAGĄ

Są nie tylko zaniepokojeni warunkami, w jakich znów przyszło im kończyć bieżący plan i startować do realizacji przyszłorocznych zadań. Są podenerwowani, bo przecież nie oszczędzali się przez cały rok, nawet w najgorętszych, pełnych napięcia, miesiącach roku. Nieraz wszędzie strajkowano i wiewiano, a oni — nie licząc godzinnej przerwy na wydziale płyt komórkowych — wykonywali solidnie swą robotę. Nie dlatego, że nie mieli nic do powiedzenia, żadnych żądań i pretensji, ale dlatego, że jak mało gdzie, zważali się ze swymi zakładami. Zresztą podkreślają, że „skleja” jest dla nich w Pisku drugim domem. Odbudowali ją i miasto, a potem rozwinieli i zmódnierowali produkcję, stawiając przy niej swe dzieci i wnuki.

Oczywiście nie byli i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

wodniczący Rady Zakładowej NSZZ Leśników i Drzewiarzy, Jan Kozłowski — załoga dyskutowała i pracowała. Odbiwały się zebrania, ale plan był wykonywany. Towarzysz Zieliński uważa, że rozważa załogi wynika z jej odpowiedzialności za zakłady i rzeczowej oceny dokonanej w ostatnich latach. Z tą opinią zgadzają się Kozłowski i Szerenos. Jednak jak wszędzie, tak i w Pisku, jest jeszcze sporo do zrobienia, żeby solidna praca była bardziej efektywna, warunki jej były lepsze, a życie w mieście stało się łatwiejsze. Stąd też podczas zebrania zgłoszono kilkadziesiąt postulatów

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

botnicy oświadczają, że chcą dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

Sukces i kłopoty

W większości słusznych i realnych. Założono przeszerokowanie kobiet po 10 latach pracy z IV do V grupy, podwyższenia płac ze względu na obniżenie się warunków bytowych, przywrócenie deputatów węgla, zwiększenie dodatków dla brygadystów, wprowadzenia dodatku za pracę na II zmianie, zmniejszenia rozpiętości w nagrodach, polepszenie zaopatrzenia w handlu, usprawnienia sprzedaży odpadów drzewnych, zmiany rady zakładowej itd.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk pracy. Jak żadna inna załoga w województwie i reszcie legitymuje się najlepszymi wynikami w zakresie rozwoju produkcji na kraj i na eksport, jej jakości i nowoczesności, efektywności wytwarzania. Niejednemu więc raz — przyjmując należne wyróżnienia — zastanawiali się, dlaczego skutków tej dobrej roboty nie odczuwają w codziennym życiu.

Kiedy w kraju wybuchł protest, włączyli się więc do nurtu odnowy. Ale z rozwagą, chociaż niektórzy próbowali podsycać nastroje. — Uznaliśmy — mówi kierownik wydziału produkcji lignofolu, członek KZ „Solidarności”, Henryk Szerenos — że można rozpatrzyć wszystkie sporne sprawy drogą rozmów. Przez cały czas — podkreśla — nowy prze-

powstał Komitet Załogowy „Solidarności”, którego przewodnictwem objął brygadysta — Tadeusz Pastuszewski.

Obie organizacje ściśle i na co dzień ze sobą współpracują. Z tym, że rzeczywista działalność związkowa prowadzi Rada Zakładowa NSZZ Leśników i Drzewiarzy. Jak dotychczas bowiem cała załoga należy formalnie do związku branżowego. Wprawdzie 900 osób na 1300 zatrudnionych wpisało się na zbiorowe liście „Solidarności”, lecz jeszcze — z braku druków nie wypełniły deklaracji członkowskich.

Właśnie dzisiaj — informuje Henryk Szerenos — sekretarz KZ „Solidarności”, Hieronima Wiejak — pojechała do Olsztyna zarejestrować organizację.

Jak ukształtuje się ruch związkowy w piskiej „Skleje”, wykaże najbliższe tygodnie. Możliwe, że cała załoga wyrazi swój akces do „Solidarności”, ale możliwe też, że działają będą oba związki, edw liczni ro-

Wiele postulatów zostało wykonanych, wiele jest w toku załatwiania — mówi Kozłowski. — Atmosfera jest dobra. Zresztą wszystkim zależy na pracy. Niestety, wyłączenie energetyczne, braki węgla i niektórych surowców powodują nerwowość.

Postulaty zostały zgłoszone, do realizacji niektórych z miejsca wstawiono. Nikt nie myślał o przerwie w pracy. Pytam więc i nie znajduję odpowiedzi, dlaczego zawiązał się i czym się kierował 19-osobowy Komitet Strajkowy. — Chyba dlatego — ktoś tartuje — żeby i nasza „Skleja” była na fali przemian.

Zorganizowano po niewczasie i nie mający poparcia załogi komitet, rozważał się więc sam już po kilku dniach. Lecz wtedy — rzecz znamienna — zaregował naczelny dyrektor — Jan Muzyka. Uznał, że komitet powinien przedłużyć swe istnienie do czasu wyboru nowej rady zakładowej. Musiałem mieć jakiegoś partnera w rozwiązywaniu spraw — mówi dyrektor.

Komitet przestał istnieć 8 października, z chwilą wyboru nowej rady zakładowej. Wkrótce zaś, zainicjujano na wydziale płyt komórkowych,

oświadczył, że chce dopracować i dożyć w branżowym związku.

Wielu z nich nie było i nie są im obojętne sprawy kraju, Pisku, własnych stanowisk

Torba śmiechu...

Zygmunt Głogier znalazł na poddaszu dworku nadnarwiańskiego i następnie wydał drukiem rękopis zatytułowany: „Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapustą. Każdy pies z innej wsi...”. Autorem księgi był Karol Antoni Żera, ubogi szlachcic urodzony w 1743 r. w Twarogach Wypychach. Żera odbył nauki u jezuitów drohiczkich, a w 1765 r. złożył śluby zakonne. Nie wiadomo kiedy rozpoczął i kiedy zakończył (w początkach XIX w.) spisywanie facycji.

Obecnie staraniem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się nowa poszerzona, krytycznie opracowana edycja dziełka Żery. Kazimiera Żukowska oparła ją o tekst odkryty w leningradzkiej Bibliotece im. Saftykowa-Szczedrina. Oble wymienione tu wersje różniły się znacznie, bo też zbiór „Vorago rerum...” był księgą żywą, „poprawianą” przez kolejnych kopistów. Jak trafił do Petersburga? Czy faktycznie mógł stać się inspiracją do szkiców Aleksandra Orłowskiego, czy utworów Adama Mickiewicza? Z pewnością bawił czytających staropolskim, prowincjonalnym językiem, autentycznym dialogów, plastycznością obrazków, autorskimi komentarzami.

„Czasu jednego między mną i drugim powstała sprzeczka aż do gniewu. Nie mogła ja inaczej zwyciężyć rzekłem:

— Pocałujcie waćpan... i tu trochę zatrzymawszy się — Pana Boga w nogę!

— On mi na to — A waćpan gdzie? — Ja mu na to — A ja w drugą!

I tak kwestia została salwowana, a myśmy się rozeszli w pokoju.”

Jest w opowieściach Żery duch epoki. Są makaronizmy, ale i oryginalne zapiski porządków, pieśni, przysłów, bajek, starzeń w szkołach i klasztorach, dworskich zachłach i karczmach nad Narwią i Bugiem. Wspomina autor „Vorago rerum...” „Anię Ostępową, właścicielkę stacji w Drohiczyźnie („Oj panyczu, trzeba rano wstać, koby babu oszukiwać”), śpiewki rodziny garbarza Piotra, szubaków drohiczkich, okoliczne duchowieństwo. Niekiedy przenosi w stronę rodzinne koncepty ogłaszane już wcześniej drukiem — „Mazur będąc o tym dobrze zawiadomiony...” słuchając kazania, usłyszał na nim, że ksiądz przez pomyłkę powiedział — Zabił Abel Kaima. Mazur tedy na te słowa rzekł na cały kościół — O, dobrze jemu tak, bo też wprzód zabił był Kaim Abia”.

Jest w facycjach Żery dużo niefrasobliwości i kpiny (Po czym można poznać sroka, czy samiec, czy samica? — Samiec jest czarno-biały, a samica biało-czarna), rubaszności (vide choćby opowieść o niefortunnym wycieczce szlachcica w stolicy — „Pojechałem do Warszawy, miałem tyle zysku! Koniam stracił, francu dostał i kresy po pysku”, to ostatnie w wyniku pojedynku), ale i pysznych scen obyczajowych z podtekstami społecznymi: Oto fragment rozmowy ojca z synem: „Chłopowi lub pastuchowi można mówić: „Ty nieprawdę mówisz, ty kłamiesz, ty łiesz, ty chytysz, ty balańczysz, ty krećsz, ty przewrotnie mówisz, ty machlujesz, u ciebie prawdy ani za szeląg, ty w owczej skórze, ale wilk prawdziwy itd., tj. pieszcz, kłóscz, męćsz.

oszukujesz”. Do znaczniejszych zaś osób trzeba daleko delikatniej mówić, w te słowa np.: „Waćpan dobrodziej zartujesz z dobrego siugi swego, waćpan pływasz, waćpan drukujesz, waćpan hulasz, waćpan polujesz, waćpan malujesz albo farbujesz, waćpan zło cisz, waćpan posilgnął się, waćpan przedziesz, snujesz, motasz, czeszesz, waćpan przeorujesz, siejesz, bronujesz, wiejesz, waćpan schybił, do celu nie trafił, waćpan galepem jedziesz, waćpan z kolei wyjechał, z drogi zszedł, z drogi zjechał, inną drogą je dziesz, waćpan z gościńca zszedł, waćpan z prawdą się minął, waćpan słowo skrzywił na wspan, albo na wspan waćpan słowo powiedział” itd. delikatnymi słowami, a z wdziękiem, uśmiechem się, aby się obie strony poznały, że z sobą rozumnie czynią żarty. I tego wszystkiego nauczył się (syn) na pamięć.

Franciszek Żera nie miał wątpliwości, że jego Podlasiacy i Mazury, mimo licznych przywar, mogą zadziwić niejednego. Uczoność bili na głowę nawet Włochów:

„Jeden Mazur, pokazując drogę przechodzącemu Włochowi, napadł na polu biegającą jaszczurkę i zaczął ją bić. Ona tedy z bólu zapisała, aż Mazur do niej: — A jesce, kanalio, pisać!

Włoch rozumiejąc, że to „pisać” znaczy ryba, przyszedłszy do Włoch zaczął czynić relację w te słowa Włochom: — Fui in Polonia et valde magna vidi mirabilia: in Polonia etiam in agris versantur pisces. (Byłem w Polsce i niezwykle widziałem cuda: w Polsce nawet na polach żyją ryby!”

Zaciekawionych odsyłam do książki świeżo wydanej, a już bardzo trudno dostępnej.

„Vorago rerum...” to dobra zabawa, ale i pożyteczna lektura o naszym dziedzictwie kulturowym.

A. DOBRONSKI

Karol Żera, Vorago rerum. Torba śmiechu. Groch z kapustą. A każdy pies z innej wsi... Wstęp, komentarz i opracowanie Kazimiera Żukowska, PIW 1980, cena 90 zł.

Jeszcze dziś się spierają, czy ten strajk był potrzebny. Przecież jeszcze w lipcu przyznano im podwyżki płacowe. Podobnie jak dla załogi żerańskiej Fabryki Samochodów Osobowych, której stanowią etatką filię. Dziś mówią, że w zakładzie panował względny spokój. Na nic takiego jak strajk się nie zanosiło.

W dniu, kiedy jednak wybuchł na Żeraniu odbywała się akurat kolejna sesja kasesu. Obrady toczyły się normalnym, uartym trybem. Raptem dyrektorowi FSO ktoś podsunął karteczkę. Przeczytał i trwonię spojrział na etlickich delegatów.

— Coś mnie tknęło — wspomina I sekretarz KZ PZPR, Mikołaj Bierzowicz — Intuicyjnie wyczułem, że dzieje się u nas coś niedobrego. Ale co?

Wkrótce podeszli do nich przedstawiciele dyrekcji FSO. I oznajmili, że u nich, w Elku rozpoczął się strajk okupacyjny.

— Panowie, co wy wyprawiacie?

— Ależ to niemożliwe. Wszyscy już przecież wiedzą o podwyżkach.

Wróćcie natychmiast do Elku.

Po kilku godzinach byli już u siebie. Zastali sytuację wybuchową. Szybko ustalili, że po fabryce rozszalała się pogłoska, że mają cofnąć lipcowe podwyżki zarobków, obciążyć normy, słowem, wystrychnąć ludzi na dudków. Kto rozpuścił takie plotki? Do dziś nie można tego dokładnie ustalić.

Próbowano ludzom wyjaśnić, że o cofnięciu przyznanych w lipcu podwyżek płacowych nie ma mowy. Jedni nie wierzyli, drudzy do wyjaśnienia i zapewnienia odnieśli się nieufnie. W końcu robotnicy postanowili przerwać strajk i powrócić do pracy. Obiecano im, że ich 43 postulatów, sformułowanych w czasie strajku, wniosków zostaną rozpatrzone i w miarę możliwości zrealizowane.

Ale wtedy do akcji wkroczyli pracownicy administracji zakładowej. Po prostu przy okazji strajku chcieli załatwić swoje wewnętrzne, personalne porachunki. Powstało maleńkie zamieszanie. Właściciel w zakładzie nie było takiej siły, która mogłaby prawidłowo pokierować odroczonymi robotniczymi protestami? Protestu? Przecież komu i czemu? Wszędzie działa się przecież po podpisaniu szczecińskich i gdańskich porozumień.

Czy w tej sytuacji strajkiem nie powinna pokierować wasza organizacja partyjna? pytam nieco przewrotnie sekretarza KZ i OOP — Mikołaja Bierzowicza, Andrzeja Maculewicza, Mikołaja Dackiewicza i Stanisława Rydzewskiego. Rada Zakładowa Związku Zawodowego Metalowców właściwie nie wchodziła w rachubę. Nikt jej nie ufał. A ponadto była po prostu niezdolna do jakiegokolwiek

działania, o czym szczególnie późnej.

Moje pytanie wcale nie zaskakuje działaczy partyjnych. Oni sami wcześniej, już po wrześniowych wypadkach w ich zakładzie, często spierali się o to między sobą.

Pisał pan o naszym przedzajdowym zebraniu partyjnym — mówi Andrzej Maculewicz — I proszę sobie przypomnieć, co mówiłem o informacji partyjnej.

— Pamiętam. To było dramatyczne wystąpienie. Sprawa była o jednego: nikt z nas nie wie, co się dzieje w partii i kraju.

— Panowie, co wy wyprawiacie?

— Ależ to niemożliwe. Wszyscy już przecież wiedzą o podwyżkach.

Wróćcie natychmiast do Elku.

Po kilku godzinach byli już u siebie. Zastali sytuację wybuchową. Szybko ustalili, że po fabryce rozszalała się pogłoska, że mają cofnąć lipcowe podwyżki zarobków, obciążyć normy, słowem, wystrychnąć ludzi na dudków. Kto rozpuścił takie plotki? Do dziś nie można tego dokładnie ustalić.

Z czym mamy pójść do ludzi, co im mówić, jak im wyjaśniać sprawy, które ich boją i niepokoją?

Właśnie, właśnie. Czy więc należy się dziwić, że w czasie trwania strajku byliśmy bezradni. Wiedzieliśmy, że coś ważnego się dzieje, ale jakie zajęcie stanowiska wobec rozgrywających się wypadków, tego nie mogliśmy wówczas znać. Bo i skąd?

Do rozmowy wrócają Józef Potocki, długoletni pracownik etlickich zakładów i zakładowej organizacji partyjnej.

— Zaraz, zaraz, Andrzej. To nie jest całkiem tak. U nas na produkcji, było trochę inaczej. Prawie wszyscy partyjni solidarnie opowiedzieliśmy się za strajkiem. Interes mieliśmy wspólny.

Rozmowa staje się burzliwa. Jeden mówi przez drugiego.

A jakież mogą być między nami różnice? — woła Marian Wysocki, robotnik, członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”.

— Nie ma żadnych — przytakuje przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Stanisław Kolendo.

— Niezrządy zwierzęł się Tadekowi Zyskowskiemu z naszych, robotniczych obaw o los kraju. Pamiętaj, Tadek! Ty jesteś partyjnym, ja bezpartyjnym.

— To prawda. Mielimy przecież oczy otwarte.

I nie rozumiem, jeśli gdzieś słyszysz, że my w nowych związkach chcemy być ponad partię, walczyć z partijnymi. To przecież nonsens. Jesteśmy za partią, ale przeciwko bałaganowi.

Opowiadając, jak to powiem „odnowiciel” namawiał ich do utworzenia takiego związku, w którym partyjnym powie się „prezji”. Mało, że nikt z nim nie chciał wdawać się w dyskusję, ale o mało go nie pobili.

— Może trzeba było mu wlać?

— Nie, tego nie wolno robić.

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

— Zgoda — nie daje za wygraną sekretarz Bierzowicz — Ale uważam, że to rozgadanie ludzi nie jest potrzebne.

Jego przekonania nie podziela Józef Potocki. Uważa, że wiele spraw ludzi jeszcze niepokoi. Partyjnych również. I jego też. Opo-

— Czy dyskusje nadal są potrzebne? — pyta M. Bierzowicz — No, powiedzcie szczerze? Nie mówię tego w formie jakiejś wymówki. Jestem pewien, że tegoroczny plan wykonamy.

— A czy kiedykolwiek nie wykonaliśmy? — pyta J. Potocki.

— Nigdy — dodaje S. Rydzewski.

— Jeśli zajdzie potrzeba, pracować będziemy w Sylwestra — zapewnia M. Wysocki.

kowo nawet nie chcieli tworzyć nowego związku, a pozostać w starym, odpowiednim. Komitet Strajkowy polecił w terminie dwóch miesięcy dokonać wyborów nowej rady zakładowej.

Ale przewodniczący rady zakładowej długo nie mógł uzgodnić stanowiska ani w Warszawie, ani w Olsztynie. Związał się wyborami. To zdenerwowało robotników. Zwołano zebranie załogi i utworzono koło NSZZ „Solidarność”. Prawie z konieczności. Dziś „solidarnościowcy” chcą nawiązać partnerską współpracę ze związkami branżowymi, ale na razie bez skutku. A przecież przewodniczący rady zakładowej to członek partii.

— Dzielny człowiek — mówi towarzysze z KZ partii — Niczego nie może zsumować. Nawet dziś z nami nie chciał się spotkać.

— Dlaczego?

— A kto to wie.

Odnależć się w nowej sytuacji, jednocześnie opowiedzieć za odnową, zabrać do konkretnej roboty — ten motyw przewija się w dalszej rozmowie z aktywistami partyjnymi i działaczami związkowymi. Wydaje się, że obecnie w etlickich zakładach powstał klimat społeczny, który sprzyja konkretnym działaniom. Pokierować nim muszą i ci, a organizacją partyjnej i ci, a „Solidarność”.

A z tą goryczą, prawdę powiedziawszy, to różnie bywa. Na pewno tacy partyjniacy, jak Potocki, Zyskowski, Maculewicz, Bierzowicz i inni szczerze przeżywają to, co się stało w partii. Czy tylko oni? Wysocki opowiada, że i jego żona, podobnie jak Potockiego, przeżywa nawód, jaki sprawili jej pogrudniowi przywódcy.

— Ale czy nas, tu w zakładzie, co dzieli? Nie. Żyjemy w tym samym kraju, pracujemy obok siebie, wspólnie przeżywamy nasze troski — partyjni i bezpartyjni, wierzący i niewierzący. I tak u nas powinno być dalej. Prawda, Tadek?

— Prawda. Mnie też złoszcą różne draństwa, które widzę w życiu. Mocno przeżywam, kiedy nas, partyjnych, niektórzy wytykają palcem. Trudno. Ponosimy konsekwencje również za cudze winy. Ale swojej partii się nie wstydzę. Pozostawiam jej na dobre i złe.

Kochany, a czy ty myślisz — mówi Wysocki — że nie pokazują palcem na nas w zakładzie różnie o nas nie gadają? Niech gadają, czerk z nim!

Tu należy wyjaśnić, że w etlickich zakładach do NSZZ „Solidarność” należy około dwadzieścia procent załogi, a pozostała dziesiąć do NSZZ Metalowców. Począ-

STANISŁAW ŚWIERAD

Sobota najszczęśliwsza dla młodych par

Hajnowski Urząd Stanu Cywilnego wyznacza już terminy ślubów na koniec lutego 1981 roku. Wynika to z faktu, że większość narzeczonych pragnie zawrzeć związek małżeński w sobotę. Bo podobno łatwiej w tym dniu urządzić wesele. Najmniejszym powodzeniem cieszą się terminy wtorkowe i środowe.

Ale nie tylko w dniach tygodnia przebiegają przyszli małżonkowie. Chcą się też pobierać w „szczęśliwych” miesiącach, do których zaliczane bywają: czerwiec, wrzesień, październik i grudzień. Za pechowe uważane są listopad i maj. Przeczyć temu jednak statystyka USC w Hajnowce: najwięcej związków małżeńskich, które skończyły się rozwodami, zawarto w latach 1975—1979 w marcu. (KL)

Po nitce do kłębka

(2)

Twardy orzech

Od czterech co najmniej lat wzrasta liczba przestępstw. W woj. białostockim krzywa niektórych wzbiła się wyżej niż w kraju. W roku ubiegłym Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku zarejestrowała ponad 900 spraw, w ciągu czterech miesięcy br. — już 5.300. W stosunku do analogicznego okresu poprzedniego roku oznacza to 15-procentową zwykłość. Czy dynamika utrzyma się do końca grudnia, trudno przewidzieć. Może tak, może nie.

Szczególnie zagrożeni jesteśmy rozbojami i kradzieżami. Charakterystyczne, że il-



Jakkolwiek by nie nazywać, groźny jest czyn, nie jego klasyfikacja. Faktem jest, że z coraz większym lekkiem wychodzimy wieczorem z domu. Nie tylko wieczorem, dla rozruchanych rozbójników dobra jest każda pora dnia.

Organy ścigania szacują się ponad 90-procentową wykrywalnością rozbójów i uspokajają nas surowością wymierzanych za nie

Gwiazdka w Dalnym Lesie

Leśniczówka jest nowa, z tarasem, gdzie o letnim zmierzchu można odpocząć. Dom z jednej strony oparty jest o las, o każdej porze roku inny, tak dobrze znany całej rodzinie Jana Sudnika. Jechaliśmy do tego domu oświeconą drogą, zostawiając za sobą zgłębione miasto, z jego trudnymi problemami, krzątaniną, zabieganiem. Biała zimowa cisza była jak plaster miodu, kojąca. W domu leśniczego panował spokój wczesnego przedpołudnia. Żona Irena wybrała się do wsi po chleb, śpieszyła się bardzo, bo chleb przywozi do sklepu trzy razy w tygodniu. Ze szkoły wrócił najmłodszy syn Marek, czerwony od chłodu, bo szkoła daleko. Przycupnął na krześle, z zaciekawieniem słuchając opowiadań ojca, ucząc się miłości do lasu. Tak samo, jak jego ojciec uczył się od dziadka, pracownika leśnego, jak uczył się jego starszy brat — student Wydziału Leśnictwa w SGGW-AR w Warszawie.

Na ścianach w pokoju rozwieszono, na półkach postawiano trofea łowieckie. Szabie draka, poroża, pojedyncze pasostki koziołków znalezione na leśnym dębiku, wypchane elektraw, a wszystko to wiszące się w wspomnieniach, jedynym przesłaniem w jakiejś godzinie o świtaniu, czy ciemnej nocy wiosennej, podchodzą, polowad na obszarze leśnictwa Dalny Las.

Nie ma już dziś nieprzebranych borów, przeszedł się się puszcza i może tylko najstarsi pamiętają, że było tu kiedyś pełno zwierząt. Działalność walczyła wiele troski, by zwierzęta chronić, hodować i pielęgnować, by na wiosnę słyszeć się nowym przyszywanym. Jan Sudnik jest tym leśnym zwierzęciem opiekunem, pomaga im przetrwać okresy senny, karmić, dogląda i prowadzi każdą kłódkę. Ciężka, mroźna i śnieżna zima stulecia 1978 roku była taką prawdziwą kłódką. Gdy szczyt śniegu i mrozu było już doborą w głąb lasu widziało się całe ruderne sarny, które padły od mrozu, braku wody. Trudno było odrobić te straty.

Las dla Sudnika nie ma żadnych tajemnic. W białym śniegu odczyta każdy ślad. Oto ta ścieżka szły sarny, najpierw spokojnie, potem coś je musiało spłoszyć bo biegnęły wielkimi susami. Ta droga przeszedł łoś, wielkie zwierzę, a galezi, o które się ocierał opadł śnieg. Tam widać listy trop, tedy przebiegała kłosa. Wszystkie odgłosy lasu mają swoją nazwę. Kłosażenie majęca, fukanie draka, cyszykanie elektraw, kłosażenie żuraw i salutowanie — ostatnia część piosenki tokowej guszcza. Sarnas, jest to jedyna pora, gdy nie odwrócić się żaden ptak nie zwierzę. W tej ciszy szabosowej cały las czeka na wschód słońca. Niezły raryz leśniczy Sudnik uczestniczył w takich godzinach w ciągu swojej ponad 20-letniej pracy.

Zwierzęta tu przychodzi pod sam dom. Kiedyś przysłał się mały zabłąkany koziołek. Córka Jan Sudnika Alicja karmiła go mlekiem z butelki. Kiedy koziołek, którego pieszczotliwie nazwano Kubus podłaził, za nic nie chciał odchodzić od domu, las go nie ciągnął. Na ścianie w pokoju wisiała fotografia dziewczynki tulącej małego koziołka, Kubusia, przyjaciela.

Czasami pojawiają się tu jenoty. Pierwszy raz przyniósł do leśniczówki małego jenota jeden z gajowych. Nie wiedział co to jest, bo nie to jest, nie to, czego takiego w tych lasach dotąd nie było. Jenoty rozmnożyły się szybko i powędrowały gdzieś dalej. Może jeszcze kiedy wrócą.

Dzień zima jest krótki, a obchody lasu uciążliwe. Po wielogodzinnej wycieczce przez nadśnieżone lasy drogą jak mało jest wrócić do domu, opowiedzieć rodzinie co tam w kniei słyszał, najzwyklej zesztywniałe, przeczka list od najstarszego syna, który tęskni za lasem i ma głębokie przesławienie, że wrócił tu gdzie był jego dziadek, gdzie miłość do lasu uczył go ojciec.

Jest taki dzień w roku gdy zbierają się wrony Sudnikowie.

Boże Narodzenie powinno być białe i mroźne, tak by czuło się szczypanie w uszy, a policzki były zaróżowione. Niebo wigilijne musi być obowiązkowo czyste, bo gdy się przez okno wygląda, łatwo dostrzec pierwszą, migającą gwiazdkę. A więc czas zasiadać do wieczerzy. Właśnie otwierają się drzwi, podmuch chłodnego powietrza i oto są już goście. Uśmiechy, życzenia, stoł nakryty białymi obrusami. W kącie pokoju ehoinka: do sufitu, smutka, wystrojona.

Wigilia! Wigilia! Dom nabrął odświętne-go wyglądu. Radość i podniecenie ogrania wspaniałych. Pani Irena zaprasza do stołu.

A jeszcze przed kilkoma godzinami było tyle roboty. Nie wierzyła, że zdąży ze

wszystkimi na czas. Bo jeszcze te pierogi z grzybami i kapustą, i ryba, którą przyniesiono z rana z Serw. No i najważniejsze: łamać z makiem. Właśnie zagniotła ciasto. Teras walczyje je cieniutko, tak jak na makaron. Potem do pieca, a gdy się z lekka zarumieni — jest gotowe. Po ostudzeniu placów, połamie go na kawałki i wymieszaj ze słodkim makiem. Pycha. Każdy to lubi i każdy wie, iż danie to należy do rodzinnej tradycji.

Gdy był dziadek Antoni — ojciec Jana Sudnika, na świąteczne okazje zbierali się w domu rodzinnym we wsi, w Dalnym Lesie. Teras spotykają się w różnych miejscach. Raz u Jana i Ireny w leśniczówce, innym razem u kogoś spośród siedmiorga rodzeństwa pana Jana. Zawsze są to wizyty przepięknie rodzinne, bardzo serdeczne i ciepłe atmosfery.

Choć do leśniczówki szmat drogi — na święta pełna chata ludzi z różnych stron. Może sprawia to nastrojów domo położone przeciw tak niedaleko od tego, w którym się wszyscy urodzili, a może uroda puszczy, podobno niepowtarzalnej i nie mającej sobie równej, do której też wszyscy przywykli. Faktem jest, że z wielkim ukontentowaniem pozostają w kręgu rzeczy i spraw znanych sobie od dzieciństwa.

Dziadek Antoni był tu robotnikiem leśnym. Dopiero po wywołaniu został gajowym. W 1972 roku przeszedł na emeryturę i jeszcze przez sześć lat cieszył się zdrowiem i swoim lasem. Bo las ukołał nade wszystko — tak wspomina go synowa Irena i dodaje, że mało kto, teraz w taki właśnie, pełen uwielbienia i szacunku sposób traktuje sprawę boru i jego mieszkańców. To właśnie on, dziadek Antoni wpoił swoim dzieciom pewne życiowe zasady: odpowiedzialność, solidarność, pracowitość.

Leśniczówka jest muirowana. Stoi na polanie otoczonej lasem. Pod drzewami zabudowania gospodarcze. Przed domem miejsce na klomby. W lecie kwitną tu róże.

Nie jest to budynek z naszych wyobrażeń o domu leśnych ludzi. Jest nowoczesny bo i wnętrza przystosowano ku wygodzie mieszkańców: centralne ogrzewanie, łazienka.

Pani Irena dba o wygodę i komfort swoich domowników. Także gości i przyjeżdżających tu myśliwych. Każda tona leśnika — mówi — powinna być pogodna i towarzyska. Konieczne musi umieć gotować dobry bigos („mam całą beczkę zakiszonej kapusty”) i przyrządzać dziczyznę. Trudny „stania przy garach” rekompensują jej opowieści myśliwskie, których chętnie słucha. Z wielką przyjemnością wybiera się także z mężem na polowania, tylko że jej orężem jest lornetka.

Ktoś, kto tu trafi otoczony jest przyjaźnią i życzliwością domowników. Czuje spokój, zachwycia się puszczańską egzotyką. Niejedną zapewne myśli, że to właśnie ów bór jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa tego domu.

Ala przecież i tu, daleko od głównych tras, dochodzą echa naszych wspólnych niepokojów i tu, gdzie ludzie są na ogół samowystarczalni, odczuwa się pewien niedostatek.

Mieszkańcy tego puszczańskiego domu z troską myślą o przyszłości.

Ala teraz jest Wigilia. Tradycyjny opłatek łączy ludzi. Na stole o jeden talerz więcej, a nuda zajądzie przechodzień, który zbłądził w lesie.

ANNA ZAREMBINA
LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Rolnik Paweł Łuj ma chatę w Plaskach. Na zebraniu terenowej organizacji partyjnej w Stradunach dojeżdża, a jak zimą nie ma czym, to zwyczajnie dochodzi. Bardzo kłopotliwe te cztery kilometry — mówi. A są u nas też chłopcy z Oracz i z Sojz. Im też nie łatwo zwłaszcza, że starsi ludzie, niektórzy jeszcze z PPR. Jest jeden młody, ale korzyść z nieogólewiełka. Inni, trzydziesto-, czterdziestolatk mieszkają na wsi, w mieście pracują i tam należą, ale wielu na dobrą sprawę ani tu ani tam dobrze nie widzą. Obserwuję młodych i wiem, że dziś inaczej na społeczną robotę się zapatrują. Chcieliby dużo nabrać i do siebie ciągnąć, a jak przyjdzie coś dać, to nie ma takich.

Z planu pracy terenowej organizacji partyjnej w Stradunach na II półrocze br. „Wrzesień: praca organizacji ZSMP i jej potrzeby na terenie działania POP. — Temat nie trafił na zebranie. Fala kryzysu zmieniła go na pilniejszy: „Obecna sytuacja w kraju”.

— Sami uzgadniamy to, co chcemy włączyć do naszego planu pracy — mówi Paweł Łuj. Problemy młodzieżowe nadal zamierzamy omówić. Może w innym terminie, ale musimy to zrobić. Wychowanie, ideologia? Tym się teraz nikt nie zajmuje.

— Jest nas w organizacji kilkunastu. Ludzie starsi pracownicy, całe życie na roli, jak popijają to rzadko. Młodym taki reżim nie w smak. Raczej mało robić, a dużo zarobić. Przy tym szacunku niewiele. Kiedyś tak staruszkę jak ta, która mieszka u mnie bardzo poważali. Dziewięćdziesiąt lat, swoje przżyła, życiorys bogaty, pracowity, ale dziś jej nie uszanują. Zebymy nawet wyskoczyli z portek, to nie z moralizowania nie widzie.

To samo z pracą. Ale — powiedzmy otwarcie, ktoś w kraju przedobrzył z polityką placową i doradze podwyżki nie pomogą załatwić. A robotę za pół darmo trudno lubić i szanować, jeśli trudno za nią wyżyć. Traktorzysta w sezonie jeździ po kilkanaście godzin dziennie. Zarobi średnio 4,5 tysiąca, a w akcji żniwnie z 7 tysięcy, ale jakim kosztem? Przesiada się z ciągnika na kombajn, tu ryle pole w dzień i w nocy, tam zbiera. Temu, który uczciwie pracuje trzeba dać 20 tysięcy, a temu daje się za to przykład i to zły. Na fermie liśków, niedaleko, mają zarobki po kilkanaście tysięcy, trzynastki, dodatki i siedzą pod dachem. Przy kurzydzy nie dadzą rady, bo tu potrzeba żelaznych ludzi. Tylko koło kasy tych żelaznych nie widzą. Rozsądne propozycje w zarobkach są niezbędne.

— Co jeszcze da się wychowawco zdziałać? Kiedyś młodzież trzymała się razem. Koło ZMW zapraszało nas, starszych. Gawędziliśmy w Stradunach, wymieniali — jak się to mówi — doświadczenia. Tamte czasy się skończyły. Półki była biblioteczka — w świetlicy zielono, aż chciało się popatrzyć jak się bawili. Od roku już inaczej, bo kobiety odeszły. Nie ma tego, kto

by młodzież zorganizował, przyciągnął, pokierował nią. — Pewnie, że i w rodzinie o tym się mówi: o pracy partyjnej z jedną córką, z drugą, chociaż żadna nie należy do organizacji. I zdania mają — tak jak wszędzie — różne. Jedna uważa, że błędy to błędy, ale partia stworzyła niezły w sumie warunki życia. Druga: wy, działacze nie nie robicie. Przecież nie ma zebrań, żeby je odsiedzieć i do

pokłopotce. Tylko jak przyjdzie coś gdzieś załatwić, to można się wykończyć. O tu, wyliczę panu, na 1200 złotych na maciorze mnie uciekli. Na temat Zakładu Usług Mechanizacyjnych, czyli ich świadczeń i owej mechanizacji, zapisaliśmy już parę protokołów. Jakies to przedsięwzięcie nie pozostawiane. Tam też potrzebny dobry organizator.

— No i jedna jeszcze generalna sprawa. Mówiliśmy

jednookobowo wszystko to przekreśli. No i stanęło na moim, bo wiadomo, że u rzednik w centrali lepiej wie, co się chłopu na wsi należy, niż ów chłop czy jego sąsiad.

— Potem miałem jeszcze inne zajęcia. Ze swoją gospodarką też. Jeździłem do ministra Jagielskiego, kiedy kierował resortem rolnictwa. Skończyło się po myślnie, ale ile mi krwi napuślo, ile wycieczek po urzędach kosztowało. Teraz organizacyjnie trochę to inaczej wygląda. Zęby jednak skutecznie, łatwiej i szybciej dla rolnika (a pośrednio dla nas wszystkich) jakąś sprawę załatwić, to nie powiem. Dalej trzeba się po władzach najęździć, bo najbliższy urzędnik zza papierów światła nie widzi.

— A do ładu, porządku

Oko chłopskie dostrzeże...

domu. — Ot i na stare lata dorobiłem się opozycji. Zobaczysz — mówię — jak będziesz samodzielnie, może się wciągniesz. Sama się przekonasz, jak się to wszystko toczy. A ona: jeszcze nie zwariowałam. Jak zaczęliśmy oboje chodzić do zebrań, to matkę zamordujemy.

Z protokołu zebrania z 5 września 1980 r. — „W dyskusji zabralo głos 6 towarzyszy. Zwrócił uwagę na zło panujące na zakładach i urzędach — na marnotrawstwo i szkodliwość. W urzędach brak jest poszanowania dla rolnika i jego ciężkiej pracy. Urzędy są zatłoczone, a nie odwrotnie. W rolnictwie wszystkie przebiega normalnym trybem, nie ma czasu na przerwy w pracy”.

— Bo tak faktycznie jest — komentuje Paweł Łuj. Przypominając u nas. Każdy gospodarz hołubi, sprzedaje państwu ile trzeba. I jeszcze znajduje czas na pracę społeczną. Ziemiaki mogą zbierać, kamienie wyburzyć, drogę wyremontować, o przyspieszenie elektryfikacji kolonii jak kiedyś się

o niej na zebraniach, wnioskami poszły do Komitetu Gminnego. I sekretarz KG w Elku, Bolesław Pawlukowski, dobrze pamięta o co chodził: chłopci mówią, że żywności będzie pod dostatkiem, ale czekają na środki produkcji od klasy robotniczej. Łuj jeszcze „wczoraj” mówił, że postuluje to nie wszystko. Czas skończyć gadać i wziąć się do pracy. Domagamy się spokoju w kraju, a na ten spokój na razie nie ma miejsca w lawinie dyskusji, krytyki i strajków.

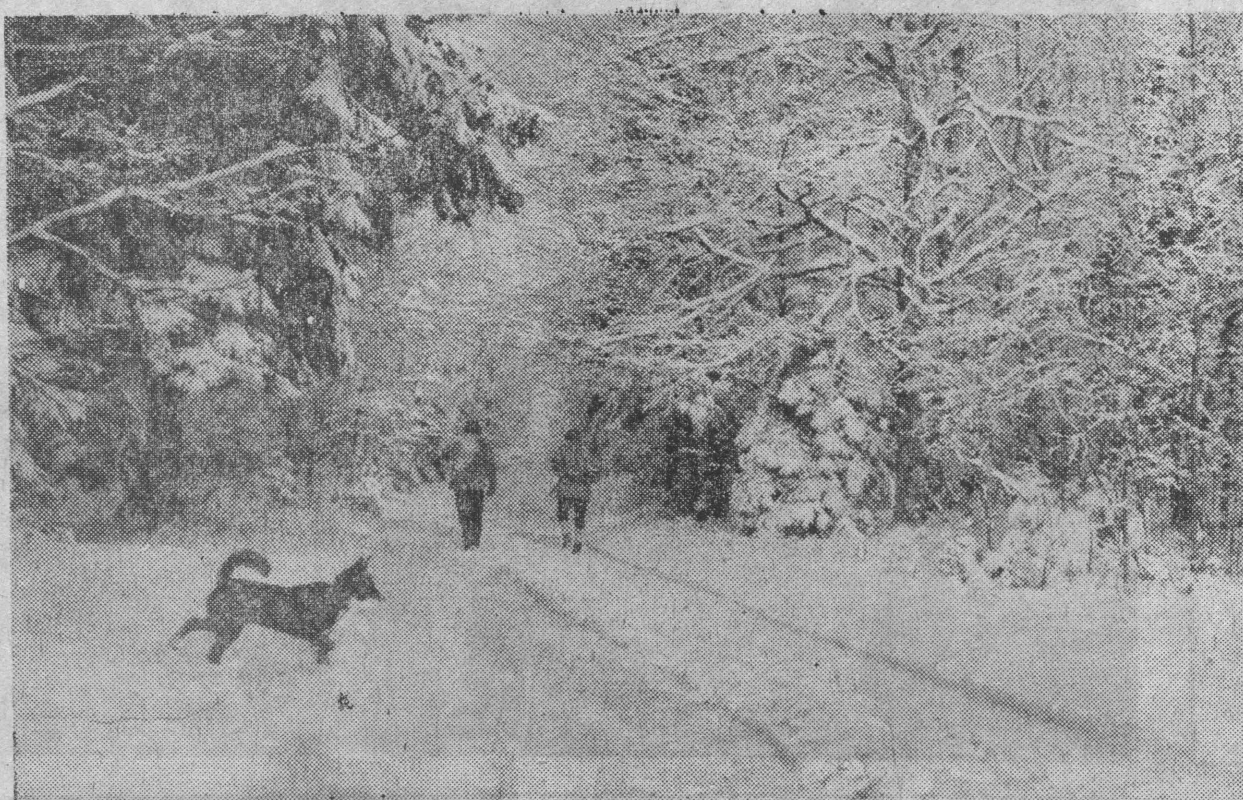
O to mniej więcej chodziło — przypomina Paweł Łuj. Na ogół rzadko zabieram głos w dyskusji. Nie to, że się boję, ale się wstydzę. Miałem parę takich wystąpień, że niektórzy patrzyli spode łba, ale ta gadka poza kłopotami nie wniosła. Na sesji GRN postawili kiedyś sprawę, żeby dać pożyczkę chłopu z podupadłego gospodarstwa. Zastwierdzili to pozytywnie, ale ja wiedziałem, że nie z tego, bo znałem dobrze zwyczaj w powiecie. Wstałem i powiedziałem, że i tak kierownik wydziału w PRN, tu po nazwisku: wymienię,

wypienienia rozbójców, kradzieży, trzeba nam trochę stalinowskiej ręki. Co to znaczy, byśmy 35 lat po wojnie nie mogli spokojnie przejść ulicą. Zabójstwa, rozroby, przywłaszczanie. Jak byłem sołtysem, taki tydzień we wsi się nie zdarzał, żeby milicjant dwa razy nie zjechał do nas. Drobni sąsiadki zaraz znalazł. Tylko zbadał rysunek opon, co były odcisnięte i już wiedział kto wywiózł. Jak posterunki były gęste, to milicjanci każdego tu znali. Lepiej — gorzej, ale znali i dobrze wiedzieli co wart. Kto samogon wypędził, kto cement zgarnął. Ludzie ich szanowali. Teraz mundurowego się nie widuje, więc niebieskie ptaki grasują po opłotkach.

— Takie drobne i poważniejsze nadużycia — wtrącam, są chyba na wsi publiczną tajemnicą. Znać je. Czemu sami nie reagujecie?

— To ja pytaniem na pytanie: jakby pan szukał winnych i rozliczał na swojej klatce schodowej?

Fragment protokołu z zebrania organizacji w Stradunach z 17 października:



„W dyskusji zabralo głos 4 towarzyszy, którzy wskazywali na tragiczne skutki dotychczasowych działań partyjnych.”

— Wcześniej partia odgrywała olbrzymią rolę — rozwija zdanie z protokołu Paweł Łuj. U nas, w POP może nie gorzej to widać i teraz. Zastrzeżeń do nas nie ma, a praca idzie swoim torem. Zęby tak jeszcze szarych ludzi słuchali, wyjaśniali choćby tak, jak nauczelnik, co przyjechał, wytłumaczył — to byłoby do brze. My mamy te przychylność co dawniej, tylko wszyscy widzą i roztrząsają o tym, że w ostatnich latach coś nie za bardzo wychodzi z władzami. Ludzie niecierpliwi się, w telewizji, niecierpliwi się. Uważają, że w telewizji, w prasie, obawiają się powiedzieć konkretnie, kto narozrabiał i w jaki sposób. Zastanawiają się, kilkoma przykładami i to wszystko.

— Ja ujmuję to tak: kryzys może się powtórzyć. Tak, myślę, że się powtórzy...

— Ależ towarzyszu Łuj, co też wy mówicie! — Sekretarz Pawlukowski jest wyraźnie zaskoczony. Po pierwsze nie stać nas na to, by ponownie dopuścić do takiego rozprężenia. Po drugie — takie przekonywanie przeskakują chyba w codziennej pracy. Jak coś konkretnego robić, kiedy nie widzi się lepszych perspektyw?

— Być może. Ja obstaję przy swoim. Ludzie są w kraju nie zadowoleni, a zachłani. Brak nam kultury, zdyscyplinowania. No i najgorsze, że nie można na nikogo liczyć. Przecież niedługo w czasie okupacji rylem okopy niemieckie na terenie ZSRR. Pod łufami karabinów, za głodowe racje i pensje. Dostawaliśmy tygodniowo bodaj 10 deko kiebasy, 20 dek marmolady i machorkowe. I kiedy bym nie poszedł to ta porcja dla mnie była. Płacił z pięć marek. I tak za to nie mogliśmy kupić więcej przegrzaliśmy w karty. Ale jak było powiedziane, że oficer przywozi mi — przykładowo — 5 marek 21 fenigów, to można było nie liczyć. Teraz dać komuś gotówkę, to w ogóle nie dowidzie.

— Mamym w kraju mało żywności i innych towarów do podziału, ale czy każdy może liczyć, że swoje dostanie? To go przy kasie oszkapia, to pod ładę przed nim schowają, to na bazar wyniosą, żeby drożej sprzedać.

— Patrzę teraz na czystkę na stanowiskach i jestem przeciwny. Dlaczego? Wszyscy chcą zmienić, choćby sekretarzy KW? Do wczoraj byli dobrzy, a od dziś źli? Wyrzucali tylko za ewidentne nadużycia. Pozostali nawet jak trochę pobłądzili, czy byli zbyt jednomyślni — niech zostaną. Niech dalej sterują w warunkach do jakich doprowadzili. Niech się tłumaczą i tłumaczą nam. Niech odbudowują zaufanie, które postradali, a nie umywają ręce, zostawiając cały ten bałagan innym. Bogu ducha winnym.

— Jak to jest, że wszyscy przez dziesięć lat się zgadzali i nagle przestali się zgadzać? Z dnia na dzień zmienili front, zrobili się elastyczni? Był na to czas wcześniej. Od pracownika aparatu czy władzy administracyjnej trzeba wymagać, żeby wiedział kiedy odejść. I to nie wtedy jak się wszystko wali, a wtedy, kiedy widzi, że nie jest za późno, a następną nie zostanie w spadku organizacyjnej i gospodarczej ruiny.

— Trochę pokłisiłmy sprawę i my. Jak czytam Lenina to się wszystko potwierdza: nie wystarczy doprowadzić kogoś do władzy, ale trzeba go jeszcze kontrolować i to społecznie, a nie administracyjnie. Oko chłopskie czy robotnicze lepiej czasem dostrzeże zło, tylko trzeba to brać pod uwagę. Jestem ze dwadzieścia lat w partii, więc sam mam wzrok wystraszony.

— W geesie, w geesie. — Co proszę? — A nie, nie.

— Jak widział nadgortuści uszedł się znajdą. Należał późnym wieczorem na jeziorze. Mam jednak nadzieję, że opowieść tego zdarzenia przynajmniej częściowo zrehabilitował niektórych wędkarzy. Dobrze to! — St. St.

wzięte z życia

Dziennikarze też ulegają modzie. Kiedyś, chyba przed dwudziestą laty zaprawiana moda na hobby. Jeśli przeprowadzało się z kimś wywiad prasowy, koniecznie należało spytać go o hobby. To miało oznaczać rozmowę. Właśnie polecono mi porozmawiać ze Stanisławem Ł., działaczem średniego szczebla. Oczywiście, w końcu musiałem paść sakramentalne pytanie: — A jakie macie hobby, towarzyszu? — Hobby? — No, hobby... — A co to takiego? — Jak tu wytłumaczyć... No, jakie mam zainteresowania poza pracą, co najbardziej lubię? — Starałem się wytłumaczyć najprościej jak mogłem. — Już wiem. Zacierkę na mleku. To moje najsmaczniejsze hobby.

I mask, reporterze, płaceli. Moje dalsze trudny w poszukiwaniu poważniejszego hobby, spełniły na niczym. Interlokutor twar-dobawiał przy zacierce. A zacierka, z własnymi powodami, nie mogła powo-dować do wywiadu. Będą poważny — tłumaczyli koledzy — Daj sobie spokój z tym twoim hobby. Ustąpiłem.

Okazuje się, że pusty róż-nych notabli bywają nader urozmaicone. Pamiętam, jakie perturbacje towarzyszy-ły wizytom R. S., działacza znacznie wyższego szczebla niż Stanisław Ł. Rzecz zawsze szła o cytrynę, a jeszcze ściślej, o skórkę cytryny. Na kilka dni przed zapowiadaną wizytą R.S., gospodarzy upominano z centrali: — Pamiętajcie o cytrynie!

— Podać całą szys w plasterkach? — Cała lub w plasterkach, ale koniecznie bez skórek! — Bez skórek? Czy to takie znowu ważne? — Pieknie ważne. Ona na widok skórek wpada w pasję. Jasne? — I problem skórek czasem przysłać program samej wizyty. Nad paroma plasterkami cytryny cesałoby sztab ludzi. Do wypadki

herbatkę, napój orzeźwiający (sokoczek). A później wszystko już płynie normalnym trybem. — W pewnym PGR dyrektor kordialnie zaprosił do stołownego gościa na... szklankę mleka. Gość jednak w mig pojął o jakieś mieszczko tu chodzi. — Czy starczy tego mleka dla wszystkich — tu pokazał na całą wypełnioną izbą. — Nie, nie starczy — reszoltnie odpowiedział dyrektor. — To jakże! My będziemy się delektować mlekiem, a oni pozostaną na sałi? — Trudno. — W przerwie obrad jednak tracił się szklanka mleka. Można to było poznać po oczach... — Zaczętem od zacierki, skończyłem na kawie. Przed laty pewien działacz, reemigrant z Argentyny,

postanowił kawę zastąpić wodką, w której często gościł gustował jego podwładni. Zebrał u miasteczka najcięższych śmieszów i osamotnił im w trybie roz-kaszującym: — Od dziś koniec z go-rzalką. Otworzę wam kaw-wolantę, można do niej przyjąć po pracy, porozma-wiać przy małej czarnej, Grzeszku, kulturalnie. Zgo-da!

z Józefem do tej jego kawiar-ni, zamówił po filiżance kaw-y. Wypili i nic. Poprosili o drugą, ale już w filiżance. Wyśrobał i znowu nic. Chole-ra, ni w ząb nie bierze. Trzecia, czwarta. Bez skutku. Wrócił ja do domu spojrzala mi w oczy i w krzyk. Znowu chiałeś! Tłumaczę, że ani filiżaneczka do ust nie wzięłam. Tak, widzę po oczach — mówi baba. Ale na tym się skończyło. Jak się polo-żyłem, serce zaczęło walić jak młotem. Znowu wała pogotowie. Lekarz o-pukał, pomierzył. Gdy się dowiedział, co i ile piłem, rozebrał mi i poradził, a-bym lepiej pozostał przy kielichu. Usłuchałem go. Nazajutrz poszłam znowu do kawiar-ni, wyciłam po trzy sety. W nocy spałem znowu jak suszeł. Później spotkałem tego doradcę z województwa i powiedziałem mu co ja sądzę o tej jego kawie. Otóż to — co kto lubi...

— Nie, nie starczy — reszoltnie odpowiedział dyrektor. — To jakże! My będziemy się delektować mlekiem, a oni pozostaną na sałi? — Trudno. — W przerwie obrad jednak tracił się szklanka mleka. Można to było poznać po oczach... — Zaczętem od zacierki, skończyłem na kawie. Przed laty pewien działacz, reemigrant z Argentyny,

Cytryna, zacierka i rybka



Dom państwa Wasilewskich przy Placu Kościuszki 24 przyciąga oko przechodnia.

Podobną do Julianowej rolę przeznaczyli rodzice pani Eulalii Rybickiej. Przyjechała do Drohiczy, aby prowadzić dom, a tym samym umożliwić kształcenie trójce młodszych rodzeństwa. Tu poznała swojego przyszłego męża. Pobrali się w roku 1934.

W domu Rybickich do świątecznego stołu zasiadało zawsze dużo osób. A już szczególnie w Wigilię. U Wasilewskich było podobnie. I tradycje rodzinne w gruncie rzeczy takie same. W pierwszą gwiazdkę młoda tona zauważyła nieznaczną różnicę. U niej w domu dzieciom kładło się pod sianko na wigilijnym stole pieniądze, tutaj — prezenty pod choinkę. I zamiast kluszek z makiem — robiono makagigi. Takie ciastka z makiem i miodem.

Te tradycje kontynuowane są do dziś, przekazywane dzieciom i wnukom. W tym roku będzie tak samo. Ze trudności z zaopatrzeniem? Liczna rodzina zawsze jakoś sobie poradzi. Już córka i synowa podesały mamie to i owo na świąteczny stół.

Będzie więc na Wigilię dwanaście potraw, wniczka Agnieszka skrupulatnie je policzy. Barszcz z uszkami i pierogi z kapustą oraz grzybami, śledzie, ryba w occie i faszerowana z rodzynkami, sałatka, gruszanin czy kompot z suszonych owoców i makagigi. Owsianego kisielu już się nie robi. Zamiast racuchów można podać na przykład ciasto z bitą śmietaną i orzechami.

Ciast pani Eulalia przygotowuje dużo, żeby potem dzieci miały co zabrać ze sobą. Miodownik, strudel, sernik, keks. Jest też mistrzynią w pieczeniu bankuchena, jak to się kiedyś nazywało sękacz.

Tym razem nie wszyscy zjadą do Drohiczy na Wigilię. Rozeszli się po kraju, po świecie — Anglia, Algieria... Mają swoje rodziny. Ale przyjadą na pewno dzieci i wnuki. Pozostali będą sercem i myślami w starym rodzinnym gnieździe. Od bratowej, żony Wiktora, która ma już 92 lata, dostali właśnie życzenia i opłatek.

Podzielił się tym opłatkami w wigilijną wieczór. Ale najpierw pan Julian, jak za dziada — pradiada, położył sianko na stole, pod śnieżnobiały obrus, postawił „króla” ze zboża w kacie tej samej, co każdego roku, izby. Gdy wniczka Monika wypatrzyła pierwszą gwiazdkę, zapalił się na stole duża świeca, przechowywana od lat, i tyle małych świeczek, ile nakryć.

Złożył sobie życzenia. Żeby spotykać się tak w zdrowiu i szczęściu przez wiele lat, całą rodziną. I jeszcze, żeby zawsze był pokój, żeby nie musieli opuszczać tego domu, jak to już — za pamięci najstarszych — zdarzyło się dwa razy, a potem zaczynać wszystko od nowa.

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Z dziada pradiada

Dom przy Placu Kościuszki 24 nawet w tak zabytkowym miasteczku, jak Drohiczy, przyciąga oko przechodnia. Wejście przez oryginalną bramę, ozdobną szczyt, ładny ganek. Ale tylko laik nie zwróci uwagi na te szczegóły i pójdzie obojętnie dalej. Znacząco stanie przed drugim domem, do którego wiedzie ta sama brama.

Kiedys pani Eulalia Wasilewska wychodziła właśnie na ulicę, gdy została grzecznie przeproszona przez młodą parę.

— Pani jest z tego domu? Czy mogłaby nam Pani pokazać wnętrze, bo my właśnie zastanawiamy się, czy są tam takie kominki w ścianach. Wskazuje na to, że są...

Ciekawość młodych — jak się okazało architektów została zaspokojona. Kominki są, a także, tylko od razu trzeba wyjaśnić, że chodzi tu o zamykaną wewnątrz w grubych murach, znajdującą się po drugiej stronie kafełkowej pieca, do których wstawiało się np. samowar, albo ganek z ciepłą potrawą, aby nie wystygła.

Ten drugi dom, a właściwie pierwszy, zgodnie z chronologią powstania, jest stary i prawdziwie zabytkowy. No może nie aż tak, jak sąsiedni pałac Franciszkanów, ale ze dwieście lat ma na pewno. Na części dachu, od strony podwórka, zachowała się jeszcze reszta gontów. Od strony ulicy cały dach pokryto blachą.

Pan Julian Wasilewski próbował nawet odszukać śladów historii domu i rodu Wasilewskich, starego drohiczyńskiego rodu, ale w wojennych pożogach zginęły wszystkie dokumenty. Co sam pamięta? Babka Anna, która umierając w 1913 roku miała 85 lat, opowiadała mu, że rodzina mieszkała tu z dziada pradiada.

W tym domu przyszedł na świat Julian, czwarty z ośmiorga rodzeństwa Wasilewskich. Gdy miał pięć lat, rodzice podjęli decyzję o budowie drugiego domu, na tej samej posesji. Ten nowy dom temu właśnie przypadł w udziale, gdy założył rodzinę. Stary został własnością siostry i brata.

Dziadek Juliana, Antoni był rolnikiem. Ale co to za rolnik — dwa hektary gruntu! Ojciec przejął gospodarstwo, ale jak tu żywić tak dużą rodzinę? Przyszedł przecież na świat ośmiórka dzieci. Założył więc masarnię i sklep. Julian miał zostać jego następcą, zdobył też świadectwo mistrza masarskiego. A mistrzem był nie lada, sam Sławoj-Składkowski zamawiał u niego wędliny.

Po ostatniej wojnie był już tylko rolnikiem. Do podziałków dwóch hektarów dokupił jeszcze piętnaście i gospodarował jak się patrzy.

A dziś? — Dziś oboje z żoną mamy razem 150 lat — mówi pan Julian — a gdyby dobrze policzyć, to i kilkanaście miesięcy jeszcze się znajdzie. — Ale i tak odstawiamy rocznicę na ponad 100 tysięcy złotych.

Gospodarstwo zmniejszyło do czterech hektarów. Sieją pszenicę, uprawiają ogórki, teraz mają półhektarową plantację czarnej porzeczki. Zostawili sobie konia i krowę, hodują po kilka świń. W Drohiczy, chociaż to miasteczko, jest aż 650 rolników, a oni nie należą wcale do tych odstawiających, mimo swojego wieku.

Nie, na rentę nie pójdą. Jest jeszcze dużo sił do pracy, a i dzieci pomagają, teraz już nawet wnuki. Jakże się pozbędzie ojcowizny?

Zostali tylko we dwójkę, ale rzadko kiedy są sami, chyba tylko w dni powszednie. W wakacje, niedziele i święta potrafi tu zjechać i do trzydziestu osób.

Jak liczna jest rodzina? Pani Eulalia uświadamia sobie, że nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. U niej w domu było siedmiu rodzeństwa, u męża ośmiu. Ich dzieci, wnuki... Nie wszyscy już żyją. A dalsza rodzina, po stryjach, wujach. A chrześniaki? Pan Julian ma ich piętnaścioro.

W początkach naszego stulecia w Drohiczy dwie rodziny kształciły swoje dzieci — Oleszczukowie i Wasilewscy. Dopóki nie było średniej szkoły w miasteczku, wiano się do to do dużych kosztów, wyjazdami, wynajmowa-niem stacji. Nic też dziwnego, że gdy tylko w 1919 roku pojawiła się możliwość utworzenia gimnazjum, Wasilewscy byli pierwsi w komitecie założycielskim. Zbierano fundusze, aby utrzymać szkołę i personel, dopóki placówka nie została upaństwowiona.

Walce o liceum ogólnokształcące trzeba było toczyć jeszcze raz, w latach pięćdziesiątych, kiedy to szkołę zamieniono na zawodową. Udało się.

Pan Julian był przez wiele lat w komitecie szkolnym. Dwójka jego dzieci tutaj się uczyła. Z ich domem zaprzyjaźniło się wielu profesorów i wychowanków. Wspominają ich często.

Wśród organizatorów drohiczyńskiego gimnazjum był starszy brat Juliana, Wiktor, matematyk i fizyk, przed wojną wykładowca w wileńskim gimnazjum, po wojnie — dyrektor liceum ogólnokształcącego w Siemiatyczach. Dwójka spośród rodzeństwa Wasilewskich, Zygmunt i Amelia, została magistrami farmacji, Maria — technikiem farmacji, Felicja wyszła za mąż za Piotra Ruczyńskiego, kierownika szkoły podstawowej w Drohiczy.

Julian też chciał iść do szkół, uczyć się. Ale ojciec mówił: „Julciu, nie dajmy rady, a kto przy mnie zostanie?” Pracował więc ciężko i kształcił rodzeństwo. A kształtowała wtedy nauka niemało.

I chociaż nie ukończył wyższych szkół, zawsze był bardzo szanowanym obywatelem Drohiczy. Chciano go nawet wybrać burmistrzem, ale zgodził się z oporami tylko na funkcję zastępcy. Był też członkiem rady i pierwszego zarządu miejskiego, a od szesnastego roku życia należał do straży ogniowej.



Pamiątkowe zdjęcie jednego z wielu rodzinnych spotkań.



Gospodarz z krową Krasulą.

Twardy orzech

Ciąg dalszy ze str. 5

Na chłopski rozum, sprawa jest oczywista. Oskarżony naraził kierowane przez siebie przedsiębiorstwo na spore straty. Tymczasem sąd go uniewinnił. Prokuratura wniosła rewizję, ponowna sprawa odbędzie się na wakanie Sądu Wojewódzkiego.

Następny przykład. Dyrektor Państwowej Spedykcji Krajowej postawiony został pod zarzutem zubożenia skarb państwa o 1 mln 800 tys. zł. Nie doprowadził bowiem do rozładowania wagonów ze szczepionkami dla Sanepidu i elementami dla FPiU. Odbiorcy dzwonili, przypominali, szczepionki zamarły, uchwytły zarzewiały, a dyrektor nie pociągnął kary. Według prawa bowiem, winna nieumyślna nie jest w sprawach o niegospodarności karana. Dla udowodnienia umyślności trzeba udowodnić lekkoomyślność lub niedbałość w postępowaniu. A to — twierdzą oskarżyciele — jest bardzo trudne. Gdy przyjdzie co do czego odpowiedzialność rozkłada się na mnóstwo czynników zależnych i niezależnych, subiektywnych i obiektywnych, które w ostateczności są w stanie usprawiedliwić prawie każdego oskarżonego.

Przed wprowadzeniem do Kodeksu Karnego artykułu 117, do roku 1970 obowiązywał w rozdziale o przestępstwach gospodarczych artykuł-guma, pod który — zdaniem prokuratora Łochowskiego — praktyka podciągała nierzadko odpowiedzialność służbową. Urzędnik nie zalewał w terminie podania, spowodował tym szkodę na rzecz obywatela, już można go było ścigać. Groziło to nadużyciem prawa.

Prokuratura, milicja ani sąd — uważa prokurator — nie są w stanie uzdrowić naszej gospodarki. W tych sprawach ich rola jest na samym końcu. Karzą wtedy, gdy występuje ewidentnie zła wola oskarżonego. Dla usprawnienia gospodarki należy zmienić mechanizm jej funkcjonowania. W stosunku do zawinionych trzeba wyciągać wnioski administracyjne i partyjne, pociągnąć ich do odpowiedzialności służbowej, a nie przenosić na inne stanowisko, kiedy jest już ostateczność krach. Czy sąd może karać za nieudolność? Nie, od tego są jednostki zwierzchnie.

Napracujemy się, a efektów nie widać — w ten sposób swoją skuteczność w tych sprawach ocenia Marek Łochowski. Natomiast przedstawiciele Delegatury Najwyższej Izby Kontroli skłonni są w niejednym przypadku dopatrzeć się winy prokuratorskiej. Akty oskarżenia — według nich — bywają nieraz zbyt liberalne, przepisy dopuszczają dowolność, a furta ta nie zawsze służy interesom społecznym.

Lepiej uniewinnić winnego niż skazać niewinnego — bronią się prawnicy. Czyja by racja nie była, wydaje się, że walka o dobro społeczne powinna wszystkich nas złączyć w łańcuch dobrej woli. Odczucia społeczne wskazują na nie-co pobłażliwe jednak traktowanie sądowych spraw o niegospodarności. Chociaż w przyrodzie nie nie ginie, to ze społecznego punktu widzenia marnotrawstwo przynosi więcej szkód niż kradzież. Kradzione nie tuczy, ale komuś służy, zmarnotrawione — nikomu korzyści nie przynosi.

Przestępstwa — jak się okazuje — bardziej irytują społeczeństwo niż tych, którzy są do ich wykrywania powołani. Otóż charakterystyczne, że spośród około 6 tysięcy spraw zantowanych w ubiegłym roku przez biurostoczną Prokuraturę Wojewódzką aż w trzech tysiącach sygnały pochodziły od obywateli, w 945 — informacje składała administracja gospodarcza, w 228 — sprawców schwyłali funkcjonariusze MO, 1.100 przestępstw wykryto w czasie postępowania przygotowawczego.

Nadużycia ujawnione przez kontrolę są tak rzadkie, że upoważniają do zapytania: czym się to służy zajmują? Przez trzy lata — kierowniczka punktu krawieckiego biaostockiego zakładu „Narew” działała na szkodę przedsiębiorstwa, fałszując dokumenty rozchodu materiałów i przywłaszczając sobie w ten sposób 1 mln 300 tys. zł. Falszerstwo wykryto, ale nie dzięki kontroli wewnętrznej.

Życie w naszym kraju, jak w żadnym bodaj innym, obramowane jest przepisami prawnymi. Za dużo mamy paragrafów, może dlatego — twierdzą niektórzy, nazbyt często je łamiemy. W minionym okresie — nagminnie niemal naruszane było przede wszystkim prawo administracyjne i gospodarcze. Nie tylko — prawników irytowało dość często przesentowani bohaterowie naszej gospodarki, którzy na oczach milionów widzów wyznawali, że gdyby przestrzegali przepisów, kierowane przez nich przedsiębiorstwa nie rozwijałyby się tak doskonale i nie byłyby zalane do krajowej czołówki. Przykłady podobne nie są nam obce, nie darmo na określenie pewnego zjawiska ukoło specjalny termin: siła przebiecia. Ona decydowała o wielu sprawach. Powstawały nielegalne inwestycje, fałszowano statystyki, Premier przeżywał rok budowlany, minister wydał ciche zezwolenie na budowę. Czy mogliśmy sprawować ścisłą? — zapytuje prokurator. Po tych doświadczeniach, dziś jesteśmy mądrzejsi. Ale czy całkiem mądrzy? — to już moje pytanie.

Dajcie mi człowieka, paragraf sam znajdzie — mówił się o prawnikach. Do tej pory sądziłam, że ukaranie winnego jest najprostsza rzecz na świecie. Chcesz uderzyć, kłaj się znajduje. Od dziś zmieniać zdanie. Okazuje się, że łatwiej jest ukarać za wyniesienie gwoździ, znacznie trudniej — pociągnąć do odpowiedzialności marnotrawcę milionów złotych.

Prokurator Łochowski twierdzi, że jest klimat, nie ma przeszkód, żeby odpowiadał wszystkim bez względu na stanowiska. Co by zrobił, gdyby wcześniej przyszło mu rozstrzygać podobne sprawy? — Nie wiem, prawdopodobnie żeby nie było posadzeń o stronniczość, przekazałbym Prokuraturze Generalnej. Na szczęście nie istniałyby takie potrzeby, oskarżeń przeciw ważnym w województwie osobom nie notowano. Z wyjątkiem różnic zdań, nie było też żadnych spraw kontrowersyjnych.

Prawo powinno być równe wobec wszystkich. Niekiedy plótki temu za-przeczą. Rozmowa prostej do reki. Około 7-8 spraw wpływa rocznie do sądu z apelacją. Właściwie rok bieżący roku zapadło kilka wyroków. Akta są do wglądu. Proszę bardzo, trzech milicjantów z Siemiatycz oskarżono o popełnienie. Pi-li ze świadkami, zachęcając ich do fałszywych zeznań. Teraz siedzą. W żadnej sprawie kierownictwo Komendy Wojewódzkiej nie broni swoich podwładnych bez uzasadnień.

Owszem, czasami funkcjonariusze MO bywają przewrażliwieni na punkcie nieetykalności niektórych osób. Nie nadany bieg nawet blachy sprawie, rodzi niepotrzebny osad. Po jakimś czasie nadużycie i tak wychodzi na jaw, tyle że wyolbrzymione. Dowodem kilka wypadków drogowych z ostatniego okresu, mocno zresztą w ulicznych rozważaniach przesadzonych.

Nie ma spraw tabu, wszystkie są jawne. Jest sprzyjająca atmosfera, ale potrzebne jest społeczne wsparcie. W każdym państwie obywatele pomagają organom ścigania. A organy ścigania — obywatelom.

IRENA BIERNACKA

W tym roku minęła niespostrzeżenie 150 rocznica otwarcia tegulni na Kanale Augustowskim, co chlubnie wykonanym, acz niespełnionym ukończeniu robót. Komisja odbierająca podkreśliła jakość i staranność wykonawstwa. Nie było w 1980 roku klimatu społecznego do uczczenia tej rocznicy. Wypadałoby natomiast przypomnienie społeczeństwu, jakiego dzieła dokonali polscy inżynierowie przed półtora wiekiem, jak szybko, bo zaledwie w 6 lat, wybudowano przesłzo 117 km drogę wodną i jak dobrze jakościowo, prawidłowo technicznie i pięknie. Dział to szczególnie ważne, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Przyjrzyjmy się porównaniu pewnych sytuacji z wczoraj i dziś. Niedawno prasa doniosła o zakupie łocznicy na kiel do znaczków pocztowych, podkreślając bezsens tej transakcji za de-

townie i po raz pierwszy w Polsce, i Europie zrobili beton, i nawet prefabrykaty. Czyż to nie znakomite przedwieństwo do współczesnych poczynąń? Słowacki nie bardzo miał rację, pisząc o papu-

Wiele można powiedzieć o Kanale i o dziełach jego projektowania, budowania i utrzymania. Stanowi on chlubę nie tylko Suwalszczyzny, Augustowszczyzny, ale całej Polski — jest unikalny na całym świecie... i ciągle nie doceniany przez rodaków. Wszyscy znamy wandalizm wyzwan wyzyskaniem dwupostopowej zabijkowej flusy Paniewo w powietrze i zniszczenia jej otoczenia; zamiast wykonać wielki zabieg remontowy — dopuszczono się barbarzyństwa. Zbudowana w tym miejscu makieta nie przynosi zysku zabytku współczesności. Budo-

waparcia ze strony Ministerstwa Rolnictwa — mogłyby uszczknąć co roku jakieś kwoty na konieczne, a naplinalniejsze roboty. Wypada tu przypomnieć, że w Anglii restytuowane, oczyszczone i leżne kanały drogą mobilizacji społecznej, przy pomocy finansowej państwa. Zatem i u nas mogłyby ruszyć siły społeczne. Przede wszystkim stowarzyszenia NOT-owskie, potem inne i wreszcie czynny społeczne, choćby turystów tak licznych w lecie i innych grup. Jeśli można było ta droga — czyścić Tatry z zaśmiecania, to można i na Kanale Augustowskim. O-

Casus redivivus czyli o Kanale Augustowskim

wizy. Nieto licencji zakupiono ostatnio w Polsce, a ile polskich inicjatyw uległo zmarnowaniu. Jak było przed 157 laty, kiedy zaczynała się sprawa Kanalu? Przypomnijmy sobie dla porównania. Żądaniem ówczesnych władz Królestwa Polskiego pod adresem projektantów było zapewnienie budowlom piętrzącej wodę, bardzo dużej trwałości, co przy ówczesnej wiedzy o spoiwach było prawie niemożliwe. Cement miał dopiero za rok być wynaleziony w odległej Anglii. Żądano wapna wodotrwałego. Nie znano nie takiego w Europie. Zespół młodych inżynierów stworzył takie wapno — prekursora cementu portlandzkiego, które dziś budzi zdumienie swą jakością. Oparając się na broszurę francuskiego inżyniera Vicat, pomimo błędów jej, nieścisłości terminologicznej, których w przyszłości miał wytydzić się sam autor, młodzi ludzie przeprowadzili badania naukowe i stworzyli spoiwo. Wkrótce zbudowali nad przyszląm kanałem dwie cemen-

dze narodów — a może to się przesunęło w czasie? Nie tylko spoiwo jest fenomenem, w którym przejawiał się geniusz Narodu, ale i sam Kanale. Proszę pomyśleć — jego rozwiązanie — gabaryty, budowle, — dopiero po pół wieku naśladowali Francuzi przy przebudowie Canal du Midi. Organizacja robót — też nieosiągalny dziś rekord sprawności — trzeba tu podkreślić — przy robotnikach najemnych. A pomocnicze zakłady produkujące na — rzecz Kanalu cegły, ciesielkę na wrota, mosty itd. okucia i wiele innych rzeczy — jak świetnie postawione. Projekt był opracowywany jeden rok. Ile by to trwało dziś, w warunkach braku map i puszczarskiego kraju? Dobry musiał być projekt, skoro Kanale i jego budowle trwały do dziś i nie brak w nim wody, w odróżnieniu od tego, co się dzieje w kanale Wleprz-Krzna, budowanym w latach 50-tych. Dość powiedzieć, że to jest przykład DO-RO — z którego czerpać trzeba natchnienie — rozpropagować szeroko — a nie przemilczając wstydyliwie.

wa w początkach XIX w. flusy Paniewo trwała dwa lata, żelbetowej makiety — u schyłku XX w. — 6 lat. Na dobiek przecieka! Nie oddano jej do użytku dotąd. Szlak Kanalu nie jest konserwowany, ulega stalej dewastacji, zaniedbaniu rosną, a rośnie i ewentualny koszt i konieczny nakład robót dla restytucji zabytku. Brzegi akwenów i Kanalu są zabudowywane daczami, choć jest to prawie zakazane. Coraz bardziej staje się konieczne zwrócenie uwagi społecznej na obowiązek utrzymania przy życiu najwspanialszego zabytku polskiej techniki i nauki, o nieopisanym pięknie i uroku, kregosłupa Ziemi Augustowskiej.

głosimy rok 1981 rokiem uczynności społecznej na rzecz Kanalu. Zwrócmy się z apelem do władz województwa suwalskiego o udział w jego ratowaniu, o uporządkowanie nadbrzeżnej zabudowy, o likwidację samowolnie postawionych dach, bud i domków wczasowych, o wprowadzenie ładu i zaniechania wyrębu lasu na obrzeżach akwenów.

Nawet zaborcy nie dopuścili się takiego wandalizmu, jak wysilenie brzegów jeziora Rospada, czy też innych, jak to zrobiła Dyrekcja Lasów PRL.

Jedyny, unikalny w świecie zaktek o niezmiernie interesującym i ważnym charakterze przyrodniczym i ekologicznym, nie może wraz ze swym przyswojonym przez naturę świętym i przepięknym zabytkiem, Kanalem Augustowskim, zagać. Zagłada mu grozi. Jeśli nadal będą się działy sprawy tak, jak dotąd.

Społeczny ratunek jest konieczny, trzeba biec na alarm!

Doc. dr JERZY GÓREWICZ

Skąd się wzięły Święta?

Święta Bożego Narodzenia, obchodzone w okresie zimowego przesilenia, po którym dni stają się dłuższe, kofarzą się nam z ubieraniem choinki, postną wleczarką wigilijną, szopką, śpiewaniem kolęd, obdarowywaniem prezentami. Wiele z tych obrzędów i zwyczajów pochodzi z czasów pogańskich i łączy się z nimi tysiące lat. Do „młode” są kolędy, z których najpopularniejszą „Bóg się rodzi” — napisał przed 1792 r. krakowski Franciszek Karpiński.

PAPROĆ I JEMIOŁA

Do niedawna wśród wielu narodów europejskich w przeddzień Bożego Narodzenia urządzano tzw. polowanie na strzyżkę, połączone z uroczystym „pochowaniem” ptaka, choć wierzono jednocześnie, że zabicie strzyżki niesie szczęście. Takie wierzenia istnieją jeszcze dzisiaj w niektórych regionach Anglii i Francji. Strzyżkę nazywano też tam małym królem, królem ptaków i żywoptów. Starożytni święta ognia przetrwały do naszych czasów w starym zwyczaju „bożonarodzeniowej kłody”, rozpowszechnionej w Anglii, Francji i u Słowian południowych. Wśród wielu narodów istnieje wiara, że kto w Boże Narodzenie znajdzie bajeczny kwiat paproci, stanie się bogatym. Dzień ten przeznaczony jest również na szukanie jemioły, która według wierzeń ma moc ujaśniania ukrytych skarbów ziem i chronienia przed czarami. W tym celu w niektórych wsiach francuskich jeszcze obecnie wieszono zebrań 25 grudnia jemiołę na drzwiach obór.

25 GRUDNIA... CZY 6 STYCZNIA?

Wiele osób niesłusznie sądzi, że obchody święta Bożego Narodzenia zapoczątkowane zostały w religii chrześcijańskiej po narodzeniu Chrystusa. Na długo przedtem dzień 25 grudnia obchodzono jako święto narodzin boga słońca w starożytnym Egipcie i starożytnego boga Mithry. Egipcjanie w ten dzień pokazywali wiernym niemowlę jako nowo narodzone słońce. Wśród narodów semickich rozpowszechniona była wiara, że syna boga wydała na świat 25 grudnia wschodnia bogini — dziewica. Również starożytni Grecy w czasie zimowego przesilenia obchodzili święto narodzin Dionizosa — boga wina, a starożytni Egipcjanie — Ozyrysa — boga zmarłych i odradzającego się roślinności.

W krajach chrześcijańskich dzień narodzin Chrystusa obchodzono początkowo 6 stycznia. Dopiero na przełomie III i IV wieku naszej ery kościół przesunął święto na dzień 25 grudnia.

Joanna Iwanicka

Świąteczne widowiska

Okras świat Bożego Narodzenia to przede wszystkim czas oczekiwania i nadziei wypełniony różnorodnymi wzbudzeniami i zabiegami magicznymi mającymi zapewnić lepszy plon w nadchodzącym roku. Są to przy tym święta bardzo widowiskowe, obfitujące w takie tradycje jak wiera w to, że w wigilijną wleczarkę przemawiają zwierzęta „budzą się” owocowe drzewa, a pannom oczekującym zamążpójścia — los sprzyja szczególnie. W wielu okolicach Polski zachował się też zwyczaj witania Nowego Roku w sposób wyjątkowo hałaśliwy — waląc o północy w białe, tłuć białe butelki i strzelając z batów, a zdarzało się, że gospodarki wóz, nierzadko z koniem, znalazł się w noworocznej noc na dachu stodoły, nie mówiąc o lżejszych żartach, takich jak zatykanie komarów i brudzenie szych.

Ze świętem Bożego Narodzenia wiąza się również korowody masek i maszkar, wśród których pierwszą postacią jest wspaniały „tur kołodowy” — zaczepny i wesoły, kłapiący drewnianą paszczką od wigilii aż do Trzech Króli. Z turonem konkurować może tylko, również jak on groteskowa kosa, występująca w widowisku nawalającym do zaklęcia urodzaju, podczas którego śpiewano:

„gdzie kosa stąpnie nogą, tam żyto wyróśnie kopą, gdzie uderzy rogiem, tam żyto wyróśnie stogiem, gdzie kosa nie bywa, tam żyto nie rodzi”.

Głogier pisze o koscie: „Chłopak, który ją udaje, nakrywa się cały kocem kudłatym lub wywróconym do góry wełną kołuchem; chodzi na trzech nogach; ma ogon (czasem koński) do kija przywiązany, dzwonek u karku przy prawym rogu, czerwony kwiatek na czole, pysk oblamowany czerwonym sukniem, którym kłapie becząc. Prowadzi też kozę czterech chłopaków przy odgłosie muzyki. Kosa w każdym domu wyprowadza skoki i lapanie, beczy, wola jeść i kłapiąc piskiem koni za dziewczętami”.

Badacze kultury ludowej skłonni są w zapustnej koscie widzieć kontynuację dionizyjskiej satyry, jedno jest wszakże pewne, że kosa z całą jej vitalnością symbolizuje siły życiowe, wyraża nieskomplikowaną radość trwania.



Na Kurpiach i Podlasiu był również zwyczaj chodzenia z koniem, którego udawał chłopiec przykryty prześcieradłem. Koń kurpiowski rozhułany i zabawny w karnawale zjawiał się w karczmie przed popielcową środą, wywraçał butelki z wodką, gasił światło i młotą wyganiał biesiadników. Zwykle koń taki miał ogon z lnu i wiąże się go ze zwyczajem konopnego tańca, który kończył Zapusty, a miał zapewnić dobry urodzaj — „wysoki len”.

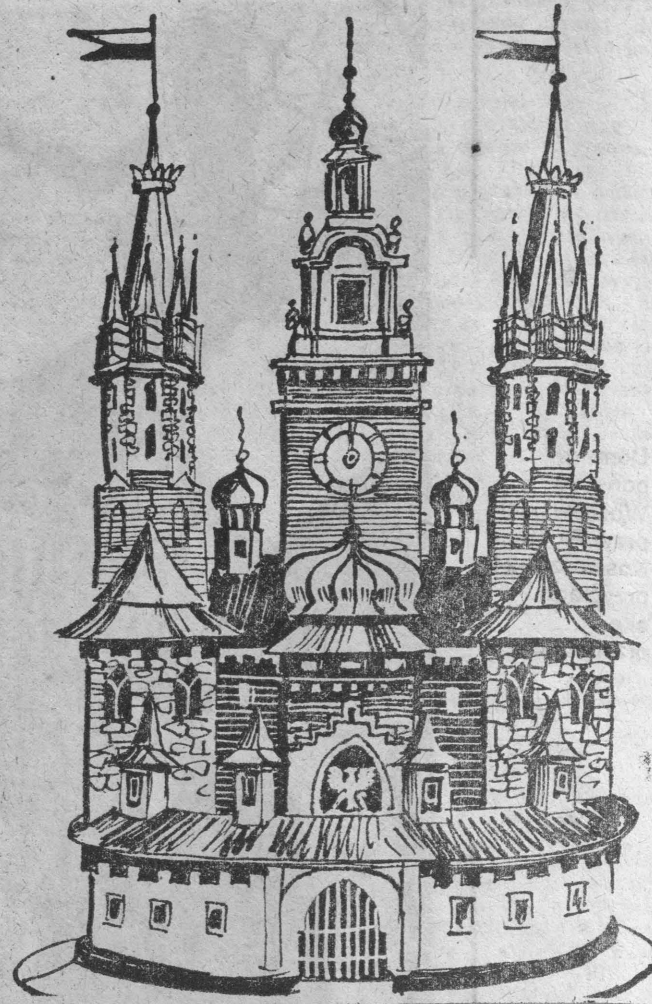
Z innych figur bożonarodzeniowych korowodów równie popularnymi postaciami były niedźwiedź, żuraw i bocian. Charakterystyczne, że zwierzęta te zawsze są sympatyczne, wyobrażają siły przychylne człowiekowi i nie mają cech postaci ze złej magii. Niedźwiedź — zwierzę równie silne co szlachetne — chroni człowieka, zabija — zapobiega pożarom, a koń wyobraża ducha zmarłego krewnego. Duchom bliskich zmarłych poświęcony był zwyczaj palenia ognia — żeby duchy mogły się ogrzać — który przetrwał do dziś w postaci choinkowych lampek. Również duchy wciągnęto w zabiegi mające poprawić plony w Nowym Roku.

Z czasem do barwnych korowodów zapustnych przebrańców dołączali kolednicy z gwiazdą i szopką. Szczegół-

nie dobrze rozwija się szopka — forma ludowego teatru wywiedziona z wczesnośredniowiecznego misterium religijnego, przy czym rozwija się i jako widowisko i jako rodzaj plastycznej twórczości, szczególnie żywoty w Krakowie.

W szopkach pojawiają się nowe figury takie jak król Herod, Śmierć, Anioł, Diabeł i nieodmiennie bawiący publiczność Żyd. O szopkach pisał Łukasz Gołębowski: „był zwyczaj, że po kościołach ruchome pokazywano jasełka. Najpiękniejszy był w XX Kapucynów, Reformatorów, Bernardynów, Franciszkanów; okazywano je od obiadu do nie-sporów. Wyobrażały narodzenie pańskie, trzech króli, inne przy tym sceny dziwaczne: to wojskowych, ich pochód, dobiegające milosłód i tańce to szynkarce, dobiegające dziewczęta; to dziadów. Żydą nareszcie oszust, którego potrywał i unosił diabeł. Ze sceny i deklamacji pokazujących, nadto silnie wzbudzały śmiechy, uniesienia radości, hałas, a czasem bywały gorsze, przycho-dziło do tego, że zgromadzenie i pokazujących sztuki roznieśli słuchy kościelni”.

Oprac. ANDRZEJ KOZIARA



Ludowa zabawa architektoniczna

re choć nie dorównują szopkom wystawianym co roku na Krakowskim Ryńku, to podobnie jak krakowskie, nawiązują do form architektonicznych miejscowych budowli zabawkowych, a w detalach można dostrzec wiele oryginalnego zdobnictwa

drewnianego, stosowanego w budownictwie regionalnym.

Dalekim echem tej ludowej zabawy architektonicznej są szopki noszone w okresie świątecznym przez dzieci tzw. „koledników”. Ale te papierkowe kompozycje i aniołki nie mają nic wspólnego ze sztuką ludową.

Jak dawniej tak i dziś budowa szeptek sąmują się prawnie robotnicy różnych zawodów i młodzież. Zdarsza się, że budowanie szeptek jest pierwszym sprawdzianem uodolnień architektonicznych niejednego młodego konstruktora, którego ta zabawa czyni w przyszłości prawdziwym architektem.

Wbrew powszechnemu mniemaniu szopka — prawdziwe dzieło sztuki ludowej — nie jest budowana w sposób intuicyjny bez pełnej świadomości twórczej i przygotowania. Autor — jak profesjonalny architekt — musi najpierw obmyśleć kompozycję, potem rysuje projekt ogólny, szkicuje rozwiązania konstrukcyjne i detale. Koncepcja architektoniczna rozpatrywana jest równocześnie z kompozycją materiałową. Ostateczny kształt architektoniczny szeptki jest odbiciem fantazji i pracowitości twórcy.

Bajkowa architektura szeptek powstaje więc w sposób metodyczny i świadomy. Konglomerat form architektonicznych nie nosi cech kopiowania, lecz za-

wiera autentyczne cechy twórczości ludowej.

Zasady kompozycji spotykanych dziś szeptek, szczególnie krakowskich ukształtowały się w XIX wieku. Budujący je w okresie zaburzonej niewoli, stosowali narodowe formy architektoniczne, wyrażając zapewne przez to swój patriotyzm i unikanie polskiej tradycji. W elementach architektonicznych XIX-wiecznych szeptek z reguły stosowane, były chorągiewki i barwne czerwono-białe i białe orły.

Shopka spełniała również inną, bardziej materialną rolę. Zimą, bezrobotni robotnicy budowali budowa szeptek niejednokrotnie zarabiali na chleb. Dla krakowskich murarzy było to główne zimowe zajęcie i oni to przyczynili się do rozwoju tej samodzielnej sztuki ludowej również w innych częściach Polski.

Shopka polska jest jawiastem w świecie unikalnym. Istnieją wprowadzić w innych krajach tradycyjne kukielkowe jasełka; we Włoszech nieprzerwanie od XIII wieku. Trwają one jednak niezmiennie w tej samej formie. Nasza szopka rozwinięta narodową formę i stała się pożyteczną ludową zabawą w architekturę. Wzbudza podziw i szacunek dla architektonicznych talentów zwykłych ludzi różnych zawodów. Warto tradycyję tę ocenić od zapomnienia i rozwijać dalej.

Tekst i rysunki:

H. WILK

Tylko w Krakowie...

A to ci szopka!

Zdaniem sporej części krakowian pisanie o szopkach powinno być na dobre kilka lat zabronione, jako że — osobliwie w okresie świąt — temat ten eksploatowany jest w sposób okropny i straszliwie powszechny. Skoro jednak w tym roku przemysł szklarski podjął produkcję szeptek na skalę wielkoprzemysłową, skoro kolorowe cacko ma szansę zalecenia się w każdym polskim domu — poświęcamy raz jeszcze kilka minut szopkowym, nierozważnie związany z Krakowem sprawom...

Pod Adasiem...

Wielka Encyklopedia Powszechna podaje, że „szopka” to — ruchomy, bądź nieruchomy teatr lalek, przenośna scena teatru, bądź też tekst przedstawienia lalkowego.

W Krakowie zaś „szopka” może oznaczać tylko jedno: misterną drewniano-papierową konstrukcję, prezentowaną zawsze na początku grudnia „Pod Adasiem”, czyli u stóp pomnika Adama Mickiewicza w Ryńku Głównym. W tym samym miejscu wystawiali gozdniami — czekając na klientów — murarze krakowscy, oferujący na sprzedaż miniaturowe szopki.

Ogromny miłośnik Krakowa i znakomity dzieł jego znał, co do dr Jerzy Dobrzycki zorganizował pierwszy wielki konkurs szeptek krakowskich. Po co? Ano, by przez konfrontację zachęcić, wywołać zdrową rywalizację, umożliwić wymianę pomysłów. Konkurs się udał, wszedł na dobre do kalendarza krakowskich imprez regionalnych, tudzież najpiękniejszych krakowskich tradycji.

2800 szeptek

Wojna przerwała organizowanie kolorowych przeglądów „Pod Adasiem”. Wznowiono je jednak już w 1945 roku. Ostatni, tegoroczny konkurs był już 38 z kolei, a jak wyliczył jego organizatorzy — Muzeum Historyczne miasta Krakowa — na wszystkich tych barwnych turniejach zaprezentowano łącznie 2800 szeptek!

Nie ma na całym — naprawdę całym świecie — szanującego się muzeum sztuki ludowej, w którym nie stałaby krakowska, wykonana przez nich, szopka. Szopki mistrzów zdobą również wnętrza polskich ambasad i innych naszych przedstawicielstw dyplomatycznych, kupują je za wielkie pieniądze biznesmeni, kochała się w nich szlachta szlaku.

Wymiary tych kolorowych — sporządzonych w czasach, gdy w sklepach można było kupować czekoladki, że stanowiła a teraz Bóg jeden wie z czego) arcydzieł są różne: od wielkości pudełka zapalek po przeszło 3-metrowe budowle. Właśnie ponad 3 m

liczyła sobie potężna szopka, w której wszystko świeciło się i kłębiło, a na scenie można było podziwiać prawie 50 kukielek.

Shopka, jak się rzekło, to coś ogromnie autentycznie krakowskiego. Jej motywy architektoniczne pochodzą głównie od podwawelskich zabytków.

Odnajmijmy jeszcze, że pierwszym krakowskim murarzem, który z szopką wyszedł na ulicę, był krowoderski obywatel Michał Enzykier. W czasie wojny zaś — choć konkursów „Pod Adasiem” nie było — szopkarze z ulic miasta nie zniknęli. Pojawiali się rokrocznie w okolicach Bożego Narodzenia i odprawiali swe misteria najczęściej w tramwajach, wciągając do szopkowych kupletów aktualne, tak blisko sercu każdego Polaka treści...

LESZEK MAZAN



Charakter swychałów i obrzędów wigilijnych był odmienny w różnych regionach Polski. Były to jednak różnice niewielkie, częściej dotyczące wigilijnej terminologii i gwarowego słownictwa niż istoty samych obyczajów.

Białostocyzna, jako region o zróżnicowanej strukturze etnicznej z wypracowaną przez tradycję bogatą kulturą społeczną, stała się doskonałym miejscem pracy dla wielu badaczy kultury materialnej — głównie etnografów i historyków. Szczególnie cenne w tym zakresie dla naszego regionu były badania terenowe prowadzone od 1934 roku przez nieżyjącego już etnografa Stanisława Dworakowskiego, opublikowane dzięki staraniom Białostockiego Towarzystwa Naukowego w pracy „Kultura społeczna ludu wielkiego na Mazowszu nad Narwią”, oraz dorobek naukowy Zygmunta Glogera.

Obrzędowość związana ze świętami Bożego Narodzenia kształtowała się w Polsce od X wieku, czyli od momentu przyjęcia przez dwór Mieszka I chrześcijaństwa. Wcześniej — w czasach pogańskich, w okresie sblitonym do rzymskich Larentalia (uroczystości ku czci zmarłych obchodzone 23 grudnia) obchodzono na śmietach polskich święta agrarne — smierające do utrzymania vegetacji rolnej przez okres zimowy i saduszkowe — mające na celu nawiązanie kontaktu z duszami zmarłych. Kontynuacją dawnych zaduszek stała się wigilia i związana z tym świętem wróżby i wierzenia. Największe znaczenie spośród wróżb miały wróżby gospodarskie, rolne i matrymonialne. Jeszcze przed biesiadą wigilijną, gospodarz przynosił do izby podpasiek siano i anopek żyta. Siano kładziono na stole, zaś żyto stawiano w głównym kącie izby, prze-ważnie za stołem pod obrazem. Mniej znane było na Białostocczyźnie rozścielanie słomy w mieszkaniu na podłodze. W Potocki tak o tym pisał w „Ogrodzie fraszek”:

Stary zwyczaj w tem mają chrześcijańskie domy, Na Boże Narodzenie po izbie słać słomy...

Było to oczywiście związane z pogańskim świętem agrarnym cho-ciaż w tradycji ludowej miało być symbolem bełejmiejkiej stajenki. W niektórych wsiach nadnarwiańskich (Bokiny, Radule, Uhowo) był praktykowany między innymi taki oto zwyczaj: przed wieczerną wigilijną gospodarz krył się za pranie-sionym snopem, a po chwili ukazy-wał się i pytał:

— Stara, widała ty mnie?
— Nie, nie widała.
— Daj Boże ty mnie na rok z żyta nie widała.

W monologu tym chodziło o to,

niektórych wsiach Białostockiego i Łomżyńskiego duże znaczenie miało to, kto rano pierwszy przyjdzie do mieszkanca: kobieta czy mężczyzna. Wróżyło to na przyszłość że „krowa przywiedzie, byśka albo jałoskie”.

O obfitości jaj lub mleką wróżyło no zwykle wiewiorem na podstawie obserwacji nieba. „Jak je wyraźna Mleczna Droga — mawiano — rok będzie młyny, a jak niebo się wykrysi dookółka, a Mlecznej Drogi nima, to rok dobry na drob — kury będą się dobrze niedli (Brusze, Pszczółczyn, Siekierki i inne).

Z wielu magicznych zabiegów najwięcej uwagi przywiązywano kobietom do siadania. Ten, kto przy-

noszenie żyłki do góry w czasie spotykania jada.

Po wieczerny wigilijnej każdy z domowników pukał w stół, a następnie zaglądał pod siano, co go niebawem czeka. Szczególnie wśród gospodarzy ceniono ziarno, gdyż „jakie ziarno gospodarz znajdzie w wilgę, to sie mu urodzi”. Kładziono też pod siano chleb i pieniądże wierzając, że po ich znalezieniu „pocieszcie do pinędzy bedo mieli”. Sę-wiecznie wyciągano spod obrusa żdźbła siano. Wierzone, że ten kto wyciągnie krótkie żdźbło — szybko umrze, długie oznaczać długie i spokojne życie, a w innych regionach dobry urodzaj lnu. Z koloru siano wyciągano też wnioski matrymonialne. Zielone żdźbło oznaczało ślub w tym karnawale, zwłędie — oczekiwanie, fółte — staropanieństwo lub pozostanie w stanie kawalerskim.

Ciekawym zwyczajem było wkładanie w siano maleńkich lalek. Wyciągnięcie lalki przez małżonka wróżyło córkę lub syna, chłopcu ożenek, dziewczętom kawalerka w karnawale lub nieślubne dziecko.

Właśnie wśród dziewcząt szczególnie popularne były wróżby matrymonialne. Rzucając po wieczerny kawałek chleba przywoływały psa — czyja pierwsza zjadł gałkę, ta dziewczyna miała pierwszą wyjść na mąż. Inne wyciągały w czasie wieczerny na dwór i bijąc żyłką w plot nasłuchiwały z której strony zaszczekał pies lub odezwało się echo, tam miał przebywać przyszły wybraniec.

Rzeczki wieczerny wigilijnej pozostawiano dawniej na noc na stole wierzając, że „duszy przydo i bedo jedli”. Później pozostałość opłatała i siano dawano domowym zwierzętom.

Nie sposób przedstawić wszystkich zwyczajów, jakie w przeszłości były kulturowane wśród ludności wiejskiej Białostocczyzny i wschodniego Mazowsza. Stanowiły one jednak bardzo istotny element naszej kultury narodowej i szkoda, że dzisiaj są tak mało znane.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI



Shopka, to coś ogromnie autentycznie krakowskiego.

Wigilijne wróżby

aby w nadchodzącym roku zboże wyrosło tak duże, by człowiek w nim stojący był niewidoczny.

Praktykowany w całej Polsce zwyczaj spotykania wieczerny na podścielonym pod obrus siano posiada swój rodowód w czasach pogańskich zaduszek. Siano stało się odpowiednikiem trawy rosnącej na mogiłach zmarłych, na których to w okresie jesienim spotymano jado przyniesione dla zmarłych. W okresie zimowym zaduszkowe biesiady odbywały się w domach, a siano miało przypominać właśnie rosnącą na mogiłach trawę.

Wśród wielu wierzeń ludowych dominowała tradycja, że wypadki dominującego miały wielki wpływ na przyszłość. Gospodynie i gospodarze nie chcieli w tym dniu niczego pożywać od śniadów, „bo już tak to będzie bez cały rok”. Myślili chcieli w wigilię coś upolować gdyż dawało im to w przyszłym roku duże powodzenie w łowach. W

szedł w wigilię do mieszkania, był prozony przez gospodynię, aby szybko usiadł, żeby kury i gęsi dobrze siedzieli na jajkach”. Takich, co się ociągali, przenocą sadzano na stołku. W niektórych miejscowościach (m.in. Daniłowo i Wilkowo) kobieta przychodząca do sąsiadki sama bez wezwania siadała i kokała jak koktucha, żeby kury wcześniej na wiosnę kokały”.

Podobne intencje miały inne zabiegi magiczne dokonywane w czasie spotykania wieczerny. Podczas jedzenia wigilijnego grochu, gospodarz podrzucał go żyłką do góry wierzając „że, to tak byki i jałoski bedo brykać jak ten groch”. W rejonie Brańska podrzucono kutę do sufitu, żeby się pszczoły w lecie dobrze roily.

Niektórzy spożywali wieczernę stojąc. Miało to ich uchronić przed bólami krzyża w czasie pracy. Podobne zabiegi miało przynieść pod-

Dawne zwyczaje na Kurpiach

Obchody wielkich świąt, a szczególnie Bożego Narodzenia i Nowego Roku są okazją do kontynuowania licznych, dawnych obrzędów ludowych. Niektóre z nich zachowały się do naszych czasów prawie w nie zmienionej postaci. Już od połowy grudnia gospodynie wiejskie z okolic Zbójnej, Nowogrodu, Kuzi, Lipnik, Łysych, Wykrotu, w Kadzidle, Myszyńcu, Charciebałdzie, Sierczu Łęce, Wydmusach, Tatarach, Dylewie i innych znanych puszczańskich wsiach przygotowują się intensywnie do świąt. Zgodnie z panującym tu przeświadczeniem jeżeli święta Bożego Narodzenia będą szczególnie dostatnie i wesołe, to i nadchodzący rok będzie pomyślniejszy, a przede wszystkim przyniesie większe urodzaje.

W długie przedświąteczne wieczory powstają wymyślne wyroby garnarskie, figurki, rzeźby, koszyki, talerze plecione ze słomy i koseni. Wiele z tych prawdziwych dzieł sztuki ludowej prezentowanych jest wesołą wiosną na tradycyjnym konkursie plastyki obrzędowej organizowanym staraniem władz kulturalnych województwa łomżyńskiego i ostrołęckiego w Łysych, Stanisław Małkowski z Nowogrodu, Stefan Baclawski z Łysych czy Maria Murzyn z Zalesia koło Wachu, a także wielu innych uznanych twórców ludowych wykonują mistrzowskie wyroby plecione. Henryk Jankowski z Jankowa, Miodziankowa, Bolesław Polak i Konstanty Chrostek z Lipnik, Bronisław Szymański z Potasi, Józef Pawełczyk z Wyku czy młodzi — Jan Charubin z Poręb, Stanisław Dobrowolski z Kiebk i wielu innych twórców do dzisiaj rzeźbiarzy, raz jeszcze w tym okresie ujawniają swoje powszechne umiejętności i zdolności do wrobu przepięknych arcydzieł rękodzielniczych.

Na okres świąt odświeża się też mieszkanie. W okolicach Charciebałdy, Tatar i Bandy — w osadach leżących w sercu Puszczy Zielonej — przetrwał zwyczaj skrywania nowych — firanek do izby stołowej.

Wzory na tych azurowych firankach wycina się nożycami do strzyżenia owiec. Sufit zdobia nowe lampiony, pajaki i tradycyjne wycinanki. Różnią się od siebie motywami wycinanki z Dylewa, Kadzidla, Tatar, Wykrotu, Kuzi, Baby czy Wydmus. Każda wieś ma swoje unikalne wzory. Znamienne jest to, że wyroby mające wartość użytkową spełniają w każdym domu rolę dzieła sztuki. Są przedmiotem satysfakcji jej twórców i podziwu ze strony sąsiadów.

W całej okolicy przetrwał też zwyczaj zbiorowego wypieku ciast świątecznych, tak zwanych „nowolatek”, „byków”, „figlasów” i „fafelnuchów”. Ciastu temu nadaje się kształt zwierząt. One są przedmiotem wroźby, karmi się nimi bydło, aby było płodne. Trudne warunki bytowania mieszkańców puszczańskich osad stworzyły przez wieki tradycję zaradności i samowystarczalności.

Nad Narwią w dolnym jej dorzeczu rozciągają się ongiś bory Puszczy Kurpiowskiej. Mniejsza, południowa jej część w okolicach Ostrowi Maz., Wyszakowa i Pułtuska nazwano Puszcza Białą. Lasy rozciągające się od Ostroliki po Chorzelsko, Nowogród i Kolno — to Puszcza Zielona. Nazwywano ją także Zagajnicą — od bogactwa porzeczki, zaleszka jałowca.

Puszcza Zielona należała do książąt mazowieckich, później po wymarciu tego rodu stała się własnością królów polskich i stała się także „królewską”. Osadnictwo na tych ziemiach rozpoczęło się dopiero po włączeniu Mazowsza do korony polskiej.

Pierwsze sezonowe osady powstawały na peryferiach puszczy. Od połowy XVII wieku wskutek licznych wojen na ziemiach polskich osadnictwo na terenie puszczy przybierało na sile. Znajdując tutaj schronienie zbierawcy polnych, chłopcy pańszczyźniani, Puszcza się zaludniała, rządzili się swoimi prawami.

Oprócz bartnictwa, myślistwa i rybołówstwa powszechnym zajęciem puszczyków było wytopienie żelaza z rudy darniowej, smoły z karpin żywicznych sosen oraz wypalanie węgla drzewnego i popiołu. Ślady po tych zajęciach pozostały w nazewnictwie wsi: Popiołki, Dymarki czy Smolniki.

Najbardziej zorganizowana, na co wskazują najstarsze kroniki, grupa zawodowa był bartników. Rządzili się oni swoimi prawami bartnym i posiadali przywileje królewskie. Rolnictwo rozwijało się tutaj wolno. Na szerszą skalę karczowanie lasu zajęło się po ułaskawieniu niepodległości. Zaborca odbierał Kurpiom dawne przywileje królewskie — prawo do korzystania z lasu, a także nie przysądza prawa własności do ziemi. Na pograniczu z Prusami Wschodnimi tworzyły się osady wyrobników, którzy zaczęli kowalstwo, bednarstwo, kłodziejstwo, garnarstwo, stolarstwo.

Przez kilka stuleci na Kurpiach wydobytą była bursztyn. Stał się on dla mieszkańców tej ziemi środkiem płat-



O, już pierwszą gwiazdka, można zaczynać wigilię.

niczym. Jeszcze przed I wojną światową na terenie Puszczy Zielonej istniało kilkanaście, zupełnie niele prosperujących warsztatów obróbki bursztynu. Mieścili się one w Nowogrodzie, Łysych, Zbójnej, Lipnikach, Myszyńcu, Ostrołęce. Najbardziej znanym, notabene ostatnim kurpiowskim bursztyniarzem, był zmarły przed trzema laty — Wiktor Deptuła z Surowego k/Myszyńca.

Bogate kolekcje kurpiowskich bursztynów znajdują się obecnie w Muzeum Okręgowym w Łomży. Ich gromadzenie zapoczątkował wielce zastraszony popularyzator dzieł ludu kurpiowskiego, założyciel znanego skansenu w Nowogrodzie nad Narwią — prof. Adam Chętnik. Jeszcze i obecnie przy kopaniu toru w okolicach Kadzidla nie rzadko trafiają się okazale bryki bursztynu. Kadzidło — niekoronowana stolica Kurpiowszczyzny — zawdzięcza swoją nazwę okruszynom bursztynu używanym do dziś do trybularyzacji kościelnych. Bursztynowe tradycje, znane od lat, bynajmniej nie odeszły w niepamięć. Są one żywe nie tylko wśród mieszkańców Kurpiowszczyzny. Prace przy poszukiwaniu bursztynu podejmują w przyszłym roku również naukowcy. Badania rozpoczną się najpierw nad środkowym biegiem Narwi. Następnie objęte nimi zostaną prawobrzeżne dopływy „kurpiowskich rzek królowej” — Płsa ze Skroda, Szkwra, Rozoga, Omulew, Róż, Różanica i Orzye.

Jakie skarby kryje jeszcze kurpiowska ziemia? Niedługo zobaczymy.

Trudne warunki bytowania, brak pracy, słaba ziemia, która nie mogła wyżywić wielodzietnych rodzin — to wszystko powodowało masową emigrację do Prus Wschodnich i Ameryki. Nasiliła się ona szczególnie w okresie międzywojennym. Surowe warunki bytowania i naturalna izolacja od sąsiednich regionów stworzyły u puszczyków nawyki samodzielności, samowystarczalności i zaradności. Cechy te uwalniały się i dzisiaj, są przekazywane z pokolenia na pokolenie, a wyrażają się m.in. w zdolnościach rękodzielniczych mieszkańców Puszczy Zielonej. Mecenasy tej działalności Spółdzielni Pracy Rękodzieł Ludowych i Artystycznych „Kurpianka” w Kadzidle. Pracują w niej całe rodziny: Konopkowie, Chrostkowie, Sobiechowie, Pedziłowscy... Wytwarzają dzieła sztuki ludowej oparte na różnych motywach i autentycznych nlestylizowanych wzorach.

Tak, jak przed laty — wszystko wykonuje się ręcznie — od wycinanki po mistrzowskie tkaniny, hafty itp. Wyroby „Kurpianki” trafiają za pośrednictwem „Cepeli” na różne rynki zagraniczne i krajowe. Oprócz 80 osób pracujących etatowo, w spółdzielni zarejestrowanych jest 460 chałupników. Wiele z nich, ciągle związanych z „Kurpianką” pochodzi z odległych wsi łomżyńskich z gmin: Turroś, Zbójna i Nowogród. Co istotne — wielu z nich to ludzie młodzi, a to daje gwarancję, że tradycja kurpiowskiego rękodzielnicstwa nie zaginie.

FRANCISZEK JURCZENIA



Siano pod świąteczny obrus przygotowuje dziadek.



Dzielenie się opłatkiem na Kurpiach jest też ceremoniałem wstępu wigilijnego.

Wielka polana w białowieskiej puszczy spełniała się bardzo szybko. Honorowe miejsca zajęli już królowie świąt, starszyzna dziesiąt i parę wilków-samotników z ochrony sejmiku. Zwierzyna płowa grupowała się obok gęstej młodzieży, a lisie-sajęcza drobnie baraszkowały po całej polanie. Czekano jeszcze na delegację zwierząt domowych. Swoje przybycie zapowiedziały bydłaki i świnki i położonych opodal gospodarstw indywidualnych i państwowych.

— Zaczynamy — mruknął stary żubr, nie kwestionowany pan białowieszczańskich ostępów.

— Nie ma kworum — sprzeciwił się dorodny jelen, Poczekamy na kolegów z obór i chlewików, z ludzkich domów.

— Kworum, wybory — ryknął żubr. Anarchia i tyle. Nie będziemy nic zmieniać w naszym państwie. Możemy porozmawiać i tyle. Mam sporo problemów, a noc jest krótka. Znowu przegadamy wszystko i będziemy cały rok czekać na dar ludzkiego języka.

Na szczęście tyrała została przerwana przez przybycie delegacji dorodnych świnek i krów rasy czarnobiałej. Przeprosili za spóźnienie i sejmik mógł się zacząć.

Mimo wszystkich problemów idzie ku lepszymu — zagał żubr. Najważniejsze, że w puszczy mamy coraz więcej spokoju. Już od dwóch tygodni nie słyszamy żadnych strzelań. Myśliwych jak wymiotło. Nie było również wycieczek, kuligów i piąckich wrzasków zakłócających spokój nasz i puszczy. Co na ten temat mówi służba informacyjna?

Głos zabrał stary lis i o przebiegłym wyrazie pisał.

Ludzie mają ważne problemy — zaczął. Wydaje się, że myśliwi są teraz w niefasce. Słyszałem nawet o nagonce na nich. Co prawda informuję że smutkiem, że na nas, na lisy ciągle polują. Na białostockim bazarze nasze skórki drożdzą z dnia na dzień. Ta cholerna moda na czapki z naszych skór dobija moich pobratymców. Natomiast wam żubrom obecnie nic nie grozi. Doszły mnie nawet słuchy, że paru wścib-

skich ludzi, którzy zajmują się pisaniem w gazetach bada sprawę zastrzelenia trzech waszych krewniaków.

— To sprawdzić — ryknął szef zebrania. Nie

kiem jelonek. Od kory mam wzdęcia.

Dopiero mocny szturchaniec starszego jelenia uspokoił miokosa. Na sejmikowym forum wystąpiła teraz krasula.

— U nas o wiele gorzej — stwierdziła. Gospodarze powariowali i nie szanują nawet matek. W moim gospodarstwie wręcz likwiduje się stado. Już mnóstwo koleżanek powędrowało do punktów skupu, w ostatnią podróż. I jest też nie ma co. Poza tym coraz gorzej się z nami obchodzą. Ostatnio cztery dni nie nie

— Jeszcze się spotkamy — pogroził wilk.

— Cicho — ryknął żubr. Bez klótni. Mówmy o ludziach. Mam przecież nakreślić plan działania na cały rok następny. Mam postulat. Musimy dokładnie zbadać sytuację wśród ludzi. Musimy wiedzieć o co naprawdę chodzi. A to nam powiedzą tylko ci, którzy z ludźmi żyją najbliżej. Dlaczego nie ma psów domowych, kotów?

— Podobno wyłamał się — mruknął lis. Nie chcą tu przychodzić. Mówią, że nie mają z nami wspólnych interesów i będą obradować sami.

— A swolocz, odszczepieńcy, luzusy, ciepłoluby — pikił się żubr. Poszli na ugodę z ludźmi. Nigdy im nie wierzyłem. Proponuję wykluczyć ich z naszego grona.

— Wykluczyć, wykluczyć — rozległo się na polanie. Pozbawić praw, ścigać bez litości, drzeć, szarpać, gryźć.

Uchwała przeszła jednogłośnie. Zwierzęta domowe zostały wykluczone ze społeczności.

Potem głosowano nad innymi uchwałami. Na fall entuzjazmu przegłosowano nawet powołanie jednego związku. Tylko związek brankowy żubrów nie podał się uniesieniu. Nie wstąpił do „Jedności”, bo taką nazwę przyjął nowy związek, w którym przewodniczącym został wilk, zastępcami zaś jelen, zając i dzik.

— To nie może działać — parchnął na pożeganie żubr.

A jednak zadziało. „Jedność” przegłosowała wniosek o pozabawienie żubrów możliwości posługiwania się ludzką mową.

I co powiecie. Czarł wie dlaczego, ale od tej chwili żadne zwierzę nie rozumiało żubrego ryku. I jeszcze coś, szefostwo „Jedności” do tej pory nie pożarło się...

(ED)

Wigilijna bajka

będzie byle kto strzelał do króla puszczy. Zeby jeszcze uspokoił tych dewizowców...

— Ich też coraz mniej — kontynuował lis iura. Puszczańskie chaty stoją puste. Było nawet coś dziwniejszego. Kilka chat po prostu rozebrano. Ale nie udało się nam ustalić kto i dlaczego.

— Dziwy, dziwy — zaczęli przedstawiciele pło- wych. Może idą lepsze czasy.

— Ale pańniki puste — sprzeciwił się warcholsko młody jelonek. Co będziemy jeść?

Zakrzyczano go niemal zgodnie.

— Nie myśl teraz o brzuchu. Są ważniejsze sprawy. Możecie żreć korę.

— Korę, korę — sapnął cichutko nie przekonany cał-

zariam, bo było jakieś zabranie. Teraz jest jakiś strajk.

— Co to takiego? Pewnie znówu piją — zainteresował się zając.

— Otóż nie — padło w odpowiedzi. Nie pracują, ale i nie piją. Gadają.

— Dziwy, dziwy — znówu zaczęli zwierzyzna płowa. Gadają i nie piją?

— Jeszcze gorzej wśród świni — sapnęła gruba loszka. Koryta całkiem puste. Skandal!

— Ty nie zginięsz, masz za dużo tłuszczu — warknął zgryźliwie wilk-samotnik.

— Odwal się — wrzasnęła świnka. Wiesz, że w tę noc obowiązują prawa ludzkie i nie możesz mi nic zrobić. Bandyta!

Zima w Białowieży

Mówi się, że Puszcza Białowieska jest piękna o każdej porze roku. Może to i prawda, skoro ten największy w środkowej Europie kompleks leśny, o charakterze naturalnym przez cały rok przyciąga liczne rzesze turystów. Ponad 100 tys. rocznie, w tym 5—6 tys. gości zagranicznych. Prawdą jest jednak i to, że Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku najbardziej kochają się kłócić z Białowieżą i że właśnie wtedy najtrudniej znaleźć tam miejsce na zimowy urlop. Tak jest i w tym sezonie, kiedy to najbardziej zapobiegliwi swoją chęć powitania Nowego Roku w Białowieży zgłaszali jeszcze latem.

Powodzenie Puszczy Białowieskiej wśród odprężenia, wypoczynku i natchnienia znane jest od dawna. Do puszczy chętnie przyjeżdżali na dłuższy pobyt pisarze: Henryk Sienkiewicz, Wacław Sieroszewski, Eliza Orzeszkowa, Zygmunt Głogier, Julian Ejsmond i Ferdynand

Antoni Ossendowski oraz plastycy: Stanisław Karniewski i Leon Wyczółkowski.

Pobyt w Białowieży znalazł żywe odbicie w twórczości tych wybitnych ludzi. Dotyczy to zwłaszcza Leona Wyczółkowskiego, który w swych grafikach, zawartych w tece „Wrażenia z Białowieży”, najwięcej zainteresowania okazał potężnym białowiejskim dębem. Ten cykl uważany jest za szczytowe osiągnięcie w całej twórczości graficznej Wyczółkowskiego. Za dzieło, przedstawiające trzy białowiejskie dęby, malarzowi przyznano złoty medal w Paryżu.

DĄB — RYCERZ I PAN

Również Sieroszewski pięknie opisał dąb, który... „mimo gmości pnia, wysokości i gładkości wygląda potężnie, gdyż tyle jest prawie grubu w szczytu co u podstawy. Konary kręte, węzłowate, załamują się ostro, niby łokiecie, którymi chce rozepchnąć sąsiadów. Gdy wyprzedzi sosny i świerki, co mu się łatwo udaje, szeroko rozsława gałęzie i wszystko wokół bierze natchnieniem w poddaństwo. W gajach wyłącznie dębowych rośnie obrzędnie, ma kolosalnie rozrosłe, tylaste ciału, wspaniałą kędzierzawą koronę, słowem — ma minę wielkiego pana, zdobywcy — rycerza starej daty”.

To porównanie do rycerza — zdobywcy jakże pasuje do takiego np. „Dębu Jagielly”, pod którym według legendy zima 1409 r. obozował miał słynny polski król ze swoim rycerstwem przed wyprawą przeciw Krzyżakom. Niestety, ten jeden z najstarszych dębów, będący w ścisłym rezerwiecie przyrody, nie doznał oprócz się gwałtownej wichury i został powalony jesienią 1974 r. Potężne drzewo można teraz oglądać w stanie nienaruszonym od czasu jego powalenia. Podobnie jak zresztą wszystkie drzewa, padające w ścisłym rezerwiecie.

„Dąb Jagielly” ma długość 39,5 m, obwód 5,5 m, zaś jego wiek ceni się na około 450 lat.

Okazuje się, że „Dąb Jagielly” nie był najpotężniejszym przedstawicielem tego gatunku w Puszczy Białowieskiej. Oto również na terenie rezerwatu ścisłego rośnie nadal dąb zwany „Bartnym”, który ma wysokość 40,5 m i 5,7 m w obwodzie, zaś jego wiek ocenia się na około 350 lat. Jeszcze wyżej od dębów wyrósł w rezerwacie dwa świerki, liczące sobie po około 250 lat. Oba okazały się wysokość 45 m, ale jeden z nich został już powalony.

KRÓLEWSKIE ŁOWY

Choćby opowiedzieć o „Dębie Jagielly” jest — jak już powiedzieliśmy — tylko legendą, to prawdziwa jest wiadomość o łowach, urządzonych w puszczy przez króla przed wyprawą grunwaldską. To wielkie polowanie rozpoczęło się jesienią 1409 r. i przeciągało się przez całą zimę. Polowano głównie na tury, żubry, niedźwiedzie, łosie, jelenie i dziki. Długość z Puszczy Białowieskiej stała się podstawą wytyczenia 100-tysięcznej armii polsko-litewskiej, walczącej w 1410 r. pod Grunwaldem.

Królewskie polowanie odbyło się w Białowieży i w następnych wiekach. Kazimierz Jagiellończyk przybywał tu w tym celu z Krakowa kilka razy w roku. Jak pisał w kronice Długos, król ten wywoził soloną i wędzoną dziczyznę za granicę. Natomiast łowy za czasów Zygmunta I Starego stały się natchnieniem dla Mikołaja Hussowskiego do napisania poematu „Pieśń o żubrze”. Jego fragment, przetłumaczony z łaciny przez Jana Kasprzowicza, głosi m.in.:

„Postaram się pokrótce opisać wam zwierzę i jego obyczaje, ciągnąc dalej rzecz. Od innych szerszy stworzeń albo też im równy, dla ciebie jest il groźny, gdy go zrani ciek. Z największą też czujnością strzeże swego życia, wystawiając sobie większej nie mógłby już nikt. Ślepiami strzela wokół, zerkając na wsze strony, najdalej też wyszedł — kraniec swoich dróg, powieki ludzkiej nagle dostrzeże na ognie, chociażby ciekł swe ruchy na uwięzi miał”.

Najbardziej okazałe łowy organizowano za panowania króla Augusta III, który zjechał do puszczy z liczną świtą i z gośćmi zagranicznymi. Na pamięć jednego z takich polowań z 1762 r. w Białowieży wzniesiono specjalny obelisk. Wymieniono na nim nazwiska obecnych dostojnych osób oraz ilości ubitej zwierzyny, w tym aż 42 żubry. Obelisk stoi do dziś w białowiejskim parku pałacowym.

DZISIEJSZY BOHATER — ŻUBR

Czytelnikom, zaskoczonym tak dużą ilością żubrów, ubitych na jednym polowaniu, należy się wyjaśnienie, że żubr był w przeszłości zwierzęciem łownym. Zwierzęt tych, nierozwiewnie związanych z Puszcza Białowieska, było zresztą wtedy bardzo dużo. Największy, rekordowy stan żubrów w dziejach puszczy zanotowano w 1857 r. — aż 1898 sztuk! Dla porównania: liczba żubrów na świecie dopiero w 1977 r. przekroczyła 2000. A gatunek, liczący poniżej 2 tys. sztuk, na świecie znajduje się pod ochroną. Żubrom, które tę granicę przekroczyły tak niedawno, nadal należy się wszechstronne, troskliwa opieka. W Białowieży, która jest miejscem restrykcji tego gatunku i największym ośrodkiem hodowli żubrów, zwierzęta te mają zapewnioną taką opiekę. Przed wszystkim prowadzi się systematyczne zimowe dokarmianie liczącego około 250 sztuk białowiejskiego stada. W dobie trudności paszowych słyszy się głosy, czy nie za drogo kosztuje nas to dokarmianie, czy zwierzęta nie powinny żywić się same w puszczy? Znajdując dobrze ten problem dyrektor Białowiejskiego Parku Narodowego — Stanisław Kujawiak twierdzi natomiast, że potrzeba dokarmiania wynika z kalkulacji co bardziej się opłaca. Okazuje się bowiem, że nie dokarmiane żubry wyrządzałyby zbyt duże szkody w młodnikach i uprawach leśnych.

WINCENTY ZGIE

KONFLIKT WSPÓŁCZESNY (1)

Ogólnopolski konkurs na wypowiedź-zwierzanie pn. „Konflikt współczesny” ogłosiliśmy w końcu 1977 roku, publikując później wiele spośród 530 nadesłanych prac, które wywołały żywe zainteresowanie Czytelników, a także ostre kontrowersje. Wybór najciekawszych prac ukazał się nakładem „Iskry” w formie książki właśnie pt. „Konflikt współczesny”. Przed dwoma laty w oparciu o wypowiedzi konkursowe powstały opracowania publicystyczne. Uznaliśmy, że ich fragmenty warto dzisiaj opublikować w „Gazecie”, dopisując kilka uwag, które narzuca obecny burzliwy czas.

Występowanie przeciwko sobie dwu stron, ich dążenie do realizacji własnych interesów i często niezgodnych celów oraz wzajemnego niszczenia nazywa się konfliktem. Sytuacje opisane przez uczestników naszego konkursu pod hasłem „Konflikt współczesny” nie zawsze należą do tak charakterystycznych, klasycznych konfliktów. Wszystkie jednak w mniejszym lub większym stopniu — są wyrazem zakłócenia stosunków między ludźmi, ich współpracy i organizacji działań.

Kształtowanie się nowej struktury społeczno-zawodowej w naszym kraju posiada swoją dramaturgię zarówno w skali ogólnej, jak i w wymiarach jednostkowych. Uważa się, że związane z tym nieuchronnie konflikty, należą do zasadniczych konfliktów społecznych współczesności.

Migracja wieś-miasto i pogłębiający się podział pracy oznaczają różnorodność, bardzo także i złożoność drogi milionów osób do określonych ról i pozycji w społeczeństwie. Ich poszukiwanie i wybory, konfliktowe z reguły procesy przystosowania i adaptacji, krywania z jednym światem i wchodzenie w drugi odmienny świat kultury, wartości, wymogów, nawyków itp. — odbijają się jak w zwierciadle w konkursowych wypowiedziach — zwierzeniach.

„Jeśli spojrzę z perspektywy przyszłych lat — zwierzę się nauczycielką w starszym wieku z woj. pomorskiego — przypominając się konfliktom naszych czasów, związane z barokowymi przemianami. W tych czasach wypadło nam żyć, wybierać, decydować, często instynktownie lub sprzecząc się z tym instynktem, co ujęto nam w domu, w szkole (...). A tu życie zostało jak fala — co wybrać, gdzie się ustawić, jakie podjąć życiowe decyzje?”

Bardzo charakterystyczne są przeżycia i opinie kobiety w wieku około 35 lat, żony górnik. Oboje z rodowodem węgierskim, pracują 13 lat w Wałbrzychu, ciągle nie mają własnego mieszkania i dlatego wyjeżdżają do Rybnickiego Okręgu Węglowego. Warto przytoczyć większy fragment tej pracy. „Dostaliśmy M-5 Jasne, piękne, kuchnia, łazienka i najwspanialsze, bo woda ciepła. Chodzę i dotykam wszystkiego ostrożnie (...). Ale ludzie kłótni i nerwowi. Słyszę wszędzie różne oceny i nie znam ich słów. Sklepowe, młode, tutejsze dziewczęta mówią „kaj”, „opód”, „do zadka” i „jo”. Kiedyś wychodząc ze sklepu zobaczyłam dwóch mężczyzn... usłyszałam zdanie jednego z nich: „Na Śląsk za chlebem przyjechała”. Stałam jak tytuła i chciałam powiedzieć: „za mieszkaniem”, lecz w gardle mnie coś ścisnęło i odeszłam z bijącym sercem. Mój Boże, jeden kraj, jedna mowa, a ludzie skłótni. Miejsce, owość na przyjeździe „gorole”, „lapanie” lub „wzburzenie”. Ci znów używają ich od „Henysów”. Każdy szuka znajomych ze starych stron, bo czuje się zagubiony i samotny (...).

A Jastrzębie, buduje się w biegu. Bloki ogromne, rozrzucone. Nie wiadomo gdzie jest która ulica, gdzie początek i koniec. Tyle, że jest dużo zieleni i niebo mamy czyste, bezdymne. Co miesiąc nowy blok. Jastrzębie IV — ulice Zielona i Turystyczna to rosy jak drożdże. 12 dziesięć nocą świeciło czerwonymi światłami.

Radość ze zmian na lepsze (nowe sklepy, chodniki, szkoły) zatrzymały tu i ówdzie różne zprzysięgi. Sąsiadka z II piętra mówiła mi, że jej koleżanka, Ślązaczka, zakochała się w chłopcu z Warszawy, lecz rodzice nie chcą „wzburzenia” za zięcia, bo mają dla niej swojego chłopca z kamienicy. Dziewczyna popłakała, bo uoił gołego węgiera z nią tego z majątkiem (...).

Nawet młody tutejszy lekarz powiedział do mnie, że „kiedyś” tu było fajne życie, a teraz mieszka na III-cie banda. Niektórzy mówią na osiedle „Panderowa” i nie lubią ludzi z osiedla. Ale już zawiązują się przyjaźnie. Moja znajoma z Górc zaprzyjaźniła się ze Ślązaczką, u której mieszkała. Odpowiedziała jej w niedziele, pomaga w ogródku, taniej kupuje jarzyny. Powoli się ludzie docierają, statkują. Ale uczulam, że nie lubią ludzi z osiedla” (z wypowiedzi nr 101).

Wymowne jest zwłaszcza to stwierdzenie, że „kiedyś szuka znajomych”, bo w nowym środowisku „czuje się zagubiony i samotny”. Mimo szczęścia z powodu pięknego mieszkania, mimo zachwytu rozwojem miasta, autorka boleśnie przeżywa okres przystosowania się do nowych warunków życia i trudno przychodzi jej zrozumienie tych sprzeczności, które nieuchronnie towarzyszą budowie miasta

„W biegu” i formowaniu się w nim nowej społeczności. Konflikt autorki polega głównie na tym, że nie może ona zaspokoić swoich potrzeb psychospołecznych: kontaktów z ludźmi, przynależności i akceptacji w grupie, poczucia stabilizacji i pewności. Oprócz roli matki i żony, wszystkie pozostałe role społeczne — zgodnie z wymogami społeczeństwa i ambicjami własnymi — są jeszcze mgliste i nieokreślone. Wszystko się dopiero staje, a ona to wnikliwie i wrażliwie obserwuje.

Florian Znaniecki definiuje rolę społeczną jako „podstawowe wzory kulturowe, ze względu na które normowane są wszelkie rodzaje trwałych stosunków pomiędzy jednostkami a ich środowiskiem społecznym”. Trudno mówić o owych trwałych stosunkach w wypadku nowej mieszkanki nowego Jastrzębia. Środowisko to jest pod-

rowi opisu sytuacji konfliktowej, ale on także nie jest świętym, w labiryncie konfliktu łatwo się zgubić i pewnie, jak często bywa, prawda leży pośrodku. Jedno nie podlegało dyskusji, to mianowicie, że konflikt był i będzie, drugotrwały i niszczący.

Wypada przyjąć za wiarygodne prace nadesłane na konkurs, wyrażające indywidualne oceny i odczucia, nie wdając się w szczególności konfliktów, a śledząc pewne prawidłowości. Najpierw scharakteryzujemy fragmentami wypowiedzi dwie przeciwne strony konfliktów:

„Mieszkałam z rodzicami, którzy chronili mnie od ciwnictwa, litostwa oraz układowo związanych z pracą”. (Z wypowiedzi nr 177).

„Urodziłem się pod znakiem lwa w 1948 r. w rodzinie chłopskiej. Rodzice moi, pracując w gospodarstwie rolnym, nauczyli mnie szanować pracę i ludzi oraz uparcie dążyć do wytyczonego celu”. (277).

„Kieruję się zawsze zdrowym rozsądkiem, byłem i jestem sobą” (36).

„Inaczej niż dobrze pracować i być solidnym nie potrafię”. (168).

„Na każdym kroku spotyka się ludzi bezmyślnych, którzy gonią za pieniędzmi” (36).

„Stwierdziłem, że N. był kompletnym zerem w zagadnieniach mechanicznych i wytrzymałości jest już sprawą zupełnie formalną. Kacik O. nie daje mi pomieszczenia do pracy i nie przydziela pracownikom. Wszystkie moje wysiłki zostały stępione przez T., zupełnie go małego człowieka i dorobkiewicza... Mam kwalifikacje do przedłożenia kontraktowej dekretury, ale pracując na stanowisku adiunkta. Zawdzięczam ten fakt piśmie młodemu bez polotu” (150).

byli jego prześladowcami. W czasie kiedy trudniłem się przygotowaniem do pogrzału — nie wytrzymałem nerwowo i powiedziałem do pokójki sekretarza POP, że za tę śmierć ponosimy moralną odpowiedzialność. Powinnością się wstydić też śmierci, a organizacja partyjna powinna wyciągnąć z tego wnioski. Na oczach bowiem wszystkich stać się w bagno i nika temu nie przeciwdziałał. Byłam przekonana, że sprawa śmierci stanie na najbliższym POP — nie z tego. Sprawa pominięta milczeniem. Nie mogłam dłużej pracować w tej atmosferze”. (65)

Konsekwencją takich motywacji jest upór w dążeniu do obranego celu. „Może byłoby to najprostsze: zmienić pracę i pojechać się z konfliktem, ale to byłoby ucieczką i tchórzostwem” — napisał autor wypowiedzi nr 168. Podobnie autorka pracy nr 158: „Oni byli twardzi, ale ja też zaparłam się jak uparty osioł, i zrobiłam swoje”.

Mozna więc powiedzieć, że udział w konkursie pt. „Konflikt współczesny” wzięli przede wszystkim ludzie z charakterem, życiowo aktywni, odważni i silni.

Wielu z nich dzieli się informacją, że w swoich środowiskach zyskali miano ludzi konfliktowych. Niejednemu próbuje definiować to określenie, a przede wszystkim stwierdza, że opinię taką zyskać można niezwykle łatwo. Jest to oczywiście opinia negatywna. Owszem, niektóre prace konkursowe ujawniły, że ich autorzy nie są wolni od zwykłego pieniaczki i malkontentstwa, także od cech psychopatycznych. Panuje pogląd, że tacy są dokuczliwi i szkodziłi konfliktowi, ale to złożony i oddzielny problem.

Konstruktywizm w postawach uczestników sytuacji konfliktowych przejawia się w dobrych intencjach podejmowanych działań, w uczciwych i otwartych ich formach i metodach, w solidnym, często zdwojonym w czasie konfliktu wysiłku zawodowym.

Finały konfliktów są różne — twórcze, pozytywne i niszczące. Przeważają niestety te drugie i zazwyczaj gorzka jest ich wymowa: „Opamiętaj się i rozpuść, gdy wspomnę te lata. Nabyłam się uprzedzenia do ludzi, nikomu nie ufam, szukam ciszy i spokoju” (277).

„Konflikt nauczył mnie życia, zmienił radykalnie. Nadal raz mnie postępowanie niektórych osób, truje mnie obyczaj dochodzenia ciwnictwem do zaszczepia. Ale z tym już nie walczę, ambicje moje ograniczają się do wypełniania obowiązków”. (177).

„Pozostała gorzka tamtych dni. Czuję się przegrana”. (66)

Nie trzeba mówić, jak ogromne straty — przede wszystkim moralne — ponosi społeczeństwo w wyniku rozstrzygnięcia konfliktu w ten sposób, że przegranywa jednostki, których fragment charakterystyki został powyżej zaprezentowany. Jak uniknąć tych strat?

Uczestnicy konkursu pisali swoje zwierzenia w kilka miesięcy po drastycznych wypadkach czerwcowych 1976 roku czyli, po pierwszym wyraźnym załamaniu się polityki przyspieszonego, dynamicznego rozwoju. Przyszłość później czas znacznie trudniejszy. Czytelnicy rysowali w listach rzeczywistość czarniejszym kolorem niż ten, którym opisali „Konflikt współczesny”. Ale i te wypowiedzi zgryzliwą miały wówczas wymowę, choć może wydają się one dziś — a także ich analizy — zbyt spokojne.

Wypada obecnie dopisać ciąg dalszy konfliktu współczesnego, na przykład zmianom w życiu młodej kobiety w budującym się w biegu Jastrzębiu. Tak się złożyło, że właśnie w tym miesiącu podpisano pod koniec tego lata trzecie — po gdańskim i szczecińskim — doniesienie polskie porozumienia. Staje pytanie, na ile konflikt będący udziałem tej 35-letniej żony górnika, obrazyjący głównie pozytywne przemiany społeczno-cywilizacyjne, określiłby by przez coraz bardziej rażące już wtedy deformacje w życiu społecznym i politycznym na Śląsku, w całym kraju? Odpowiedź daje analiza przyczyn buntu górników, ich postulatów zawartych w porozumieniach podpisanych w Jastrzębiu.

Rodzaj się dzisiaj nowe refleksje przy lekturze konkursowych zwierzeń sprzed trzech lat. W bardzo ostrym świetle ukazują się obraz ludzki, gorzki, układowy i postaw, pasjonujący jest ów podział ludzi na dwie grupy: na uczciwych, bezkompromisowych, walczących ze złem w każdym warunkach i okolicznościach oraz karierowiczów, cwaniaków, konserwatystów itd. Wygląda na to, że w wielu okolicznościach i z różnych, małych i dużych przyczyn, przybierało wśród nas złość, starć, intryg, walk podjazdowych, drapania i kopania. To były objawy strukturalnego konfliktu współczesnego, który pękł tego lata.

JAN SOCHA

Jan Szczepański, Elementarne pojęcia socjologii, PWN, Warszawa 1978, s. 484.

Florian Znaniecki, Ludzie i ich życie, a cywilizacja, Warszawa 1976, s. 118.

Z dala od bohaterstwa

„Chciałbym, pisząc to wspomnienie, za wszelką cenę unikać słów, które by trąciły cię, stawiały siebie na kolumnach” czy robienia z siebie bohatera w stylu „prawego szeryfa z litczego westernu”, „jedynego sprawiedliwego”. To wyznaczenie, zaczerpnięte z jednej spośród prac, nadesłanych na konkurs „Konflikt współczesny”, których wybór ukazał się właśnie nakładem „Iskry” — charakteryzuje postawę wielu autorów.

Chwytając pióro nie szukają łatwego zadośćuczynienia za doznane zło, nie próbują odegrać się na przeciwnikach — ani ustawiać się w pozycji sędziów, ferując wyroki. Dlaczego więc piszą? Niezmiennie trudno dać na to pytanie prostą odpowiedź. Wiele przedstawionych w książce konfliktów to sprawy już zamknięte, wyniesione z nich zady zabiłymi się, a gozdry przegranej nie ma dziś smaku trucizny, z którą nie sposób dalej żyć. Zarzykuje twierdzenie, że autorzy z chęcią wracają do trudnych przeżyć i bólach doświadczeń nie po to, by rozdrapywać rany czy pokazywać: „oto jaki jestem dzielny, nie dalem się klęce”, ale z potrzeby zaświadczenia, że ten najlepszy ze światów wcale nie jest dobrze urządzone. A konflikt między ludźmi nie są żadnym curosum, owszem, przebiegają ostro i wykoślawiają niejedną los.

Hasło „Konflikt współczesny” to niedawna wydana się podejrzaną, zgoda nie na miejscu jak prośba wygłodzonego o kromkę chleba przy suto zastawionym stole. W latach, kiedy oficjalnie głoszone powszechną jedność i jedyności Polaków wyciąganie ciemnych spraw pachniało defetyzmem, zachęcanie czytelników, by zwierzać się jak paskudne są stosunki między ludźmi pomimo strategii pośpiesznego rozwoju i bliskiego dobrobytu — mogło być wzięte za pscie jasnego obrazu czernia i zółć. Konkurs spowodował setki wypowiedzi, które nie potwierdzały samozadowolenia strategów od rozwoju społecznego, pokrywały się natomiast z potocznymi obserwacjami i często intuicyjną wiedzą dziennikarską, że jest źle. Zgromadzone w książce prace przynoszą szeroką panoramę konfliktów, jakimi wypełnione jest życie codzienne Polaków — od śpię rodzinnych i drobnych nieporozumień w pracy po wielkie straszące zapałów. Choć z drugiej strony wielka jest rzesza tych, których przeciwności nie przygnała do ziemi, lecz hartują w walce.

JAN KWASOWSKI

Refleksje z lektury tych pamiętników nie nastrajały optymistycznie. Nie dopracowaliśmy się jako społeczeństwo mechanizmów, które broniłyby skutecznie wszystkich niedopasowanych i niewygodnych, pozwoliłyby im realizować ideały, a nie powoli, rok po roku, wyzbywać się złudzeń i buntowniczych zapędów. Choć z drugiej strony wielka jest rzesza tych, których przeciwności nie przygnała do ziemi, lecz hartują w walce.

Te ostatnie, chciałoby się rzec — pełnokrwiste konflikty wydają mi się w wyborze „Iskry” najbardziej cenne. Cytowany na wstępie autor naraził się nie dlatego, że miał wygórowane ambi-

Konkurs na zwierzenie — refleksje

„Współczesny portret Polaków”

„Współczesny portret Polaków” — to kolejny, trzeci już konkurs na zwierzenie-refleksję ogłoszony przez białostocką „Gazetę Współczesną” i Państwowe Wydawnictwo „Iskry”.

Organizatorom chodzi o szczerze i prawdziwe ukazanie miejsca każdego z nas w Polsce dnia dzisiejszego; o odpowiedź na pytanie jakim jesteśmy, a jakim powinniśmy być, by mądrze i dobrze budować nasz wspólny dom — Ojczyznę, a w nim — naszą osobistą i godną pomysłność. Organizatorzy liczą na wypowiedzi bardzo osobiste, na zwierzenia odwagujące się do przeżyć własnych, indywidualnych, na swoisty rachunek sumienia z samym sobą i z okolicznościami, jakie każdego z nas określają na co dzień.

Hasło konkursu określa jego cel, ale sugeruje się pomoćnicze tezy i pytania:

1 Intencją hasła konkursu „Współczesny portret Polaków” jest uruchomienie zbiorowego myślenia o tym, jakim jesteśmy, jaka jest prawda o nas samych, jak widzimy siebie w nowej rzeczywistości określonej kolejnym robotniczym buntom przeciw wypaceniom w życiu społecznym oraz początkom realizacji procesu naprawy i odnowy Rzeczypospolitej?

2 Wydarzenia z lata 1980 zakwestionowały cały szereg ułatwionych, stereotypowych wyobrażeń o sylwetce charakterologicznej i moralnej narodu. Sprawa konieczna jest zatem odpowiedź na pytanie, czy prawdziwe są te wyobrażenia i przeświadczenia o charakterologicznych cechach Polaków, które obowiązywały do połowy roku 1980 (np. siomani ogień, bezinteresowna zawiść, pijanstwo, niesprawność organizacyjna, osła biony „instynkt państwotwórczy”), czy też te, które szali-

wiły nas wszystkich na przełomie roku 1980.

3 Polska jest krajem socjalistycznym — Polacy są mieszkańcami kraju o określonym ustroju. Jakie trwałe wartości polskiej kultury politycznej (np. parlamentarizm, tolerancja wyznaniowa), mogą rozwijać i pogłębiać sylwetkę obywatelską mieszkańca współczesnej Polski, wzbogacić jego kulturę i świadomość społeczną?

4 Jakie cechy, jakie zachowania i jakie rodzaje postępowania musimy preferować w praktyce życia społecznego, politycznego i gospodarczego, byśmy mogli sprostać wyzwaniom współczesności, byśmy mogli jak najszybciej i jak najskuteczniej pokonać kryzys? Jakie wartości przechowywane przez poszczególne klasy, warstwy społeczne i grupy pokoleniowe mogą okazać się najbardziej przydatne w tej pracy, a jakie trzeba odrzucić i wykorzystać z kulturowego depozytu tych klas i warstw? Jakże są nasze rodowody? Jakże zdarzenia i procesy kształtują nas — współczesnych, czy w naszej samoocenie jesteśmy pracowici i dzielni, czy leniwi i mali duchem, myślący i rozumni, czy gnuśni i kierujący się chwilowymi emocjami, zdolni rzadzić się rozumnie, czy zawsze gotowi do ucieczki w świat urojów?

5 Jakie czynniki, jakie warunki kształtują i kształtują przetrwały i tym, że tak wiele z nich zjawisk rozpięto się w naszym życiu i że z tak ogromną siłą uderzyły w fundamentalne wartości państwa i narodu? Jakże zjawiska, jakie postawy trzeba bezwzględnie wytypować i imię racji najważniejszych? Jakże tamy położył, by korupcja, bezmyślność, komunistowość, sobiepaństwo i pogardliwy stosunek do drugiego człowieka nie mogły więcej zagrozić ni Polakom, ni ich Ojczyźnie.

Prace konkursowe o dowolnej objętości, nie przekraczającej jednak 50 stron, nigdzie dotąd nie publikowane, w czytelnym rekopisie bądź maszynopisie, z dokładnym adresem nadawcy i krótkimi informacjami o wieku, wykształceniu i zawodzie oraz o przynależności do organizacji społecznych należy nadsyłać do 18.II.1981 roku pod adresem: „Gazeta Współczesna”, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 i dopiskiem na kopercie „Współczesny portret Polaków”.

Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:

I nagroda — 15.000 zł
II nagroda — 10.000 zł
dwie trzecie nagrody — 7.000 zł
5 wyróżnień po — 2.000 zł

Ponadto przewidujemy trzy nagrody specjalne województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego za najlepsze prace z tych województw.

Najwartościowsze prace opublikujemy na łamach „Gazety Współczesnej”, a później złożyliśmy w książkę, która ukaze się nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry”. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwrotu nadesłanych prac, ich pierwodruku oraz innego podziału nagród.



Fot. Z. Lenkiewicz

CAF — Momot